



WIARUS

ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW

WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

ROK IV

WARSZAWA, 5 MARCA 1933 R.

NR. 10



WIARUS

organ korpusu podoficerów
wojska lądowego
i marynarki wojennej

NR. 10

Kolekcja
Emilia Kornasia

Gaz ten wypróbowano już z dobrymi wynikami na zwierzętach, podobno można go także stosować z powodzeniem w stosunku do ludności cywilnej i wojska.

Gdyby ów gaz okazał się rzeczywiście tak skutecznym w działaniu, metody prowadzenia wojny musiałyby ulec zasadniczym zmianom. Możliwość stosowania go mogłaby doprowadzić do faktycznego uniemożliwienia wojny, gdyż strony walczące mogłyby paraliżować nawzajem swoje wojska i ludność cywilną. Byłby to bardzo humanitarny sposób unieszkodliwiania swych przeciwników — dopóki jakiś genialny chemik nie spreparowałby jakiegoś innego gazu, paraliżującego działanie, a wówczas działania wojenne potoczyłyby się — normalnie.

Transfuzja krwi trupów żywym ludziom. Z Rosji Sowieckiej nadechodzą coraz to sensacyjniejsze wieści o różnych odkryciach naukowych, które w rzeczywistości nie mają nic wspólnego z prawdziwą nauką.

Ostatnią tego rodzaju wiadomością, szeroko omawianą

nikiem.

Zabiegi dr. Judina są tak fantastyczne, że podajemy je tylko z powodu rozgłosu, jakim się cieszą zagranicą.

O transfuzji krwi pisaliśmy na ten niejasno obszernie w



ubiegłym roku. Jest to zabieg, który się udaje tylko wówczas, gdy krew dawcy i krew chorego należą do tej samej grupy krwi. Inaczej następują komplikacje, a nawet śmierć chorego.

Po śmierci człowieka krew jego ulega natychmiast rozkładowi. Żaden lekarz nie odważy się takiej krwi wstrzyknąć człowiekowi żywemu, gdyż może go w ten sposób narażać na niechybną śmierć.

Dzisiaj zastępy dawców krwi są tak dobrze zorganizowane, że każdy nowoczesny urządzone szpital czy klinika ma do rozporządzenia dostateczną ilość krwi każdej grupy, badanej kilkakrotnie pod względem zawartości składników.

te doświadczenia prof. Judina wymagają wielkiej ilości ofiar czyto pod postacią samobójców czy też mordowanych, dlatego łatwo mogą sobie na nie pozwolić Sowiety. W naszym kraju są zgoła niemożliwe, gdyż mamy dostateczną ilość dawców zdrowej krwi dla ratowania chorych.

Na ilustracji podajemy jeden z momentów dokonywania transfuzji krwi.

Polski kobiecy klub szybowcowy. Przy Aeroklubie Poznańskim powstała pierwsza w Polsce sekcja szybowcowa pań, mająca na celu szkolenie kobiet w pilotażu na aparatach bezsilnikowych, ułatwienie im szkolenia w ośrodkach szybowcowych oraz propagowanie wśród kobiet lotnictwa silnikowego i bezsilnikowego.

Obecnie sekcja ta liczy 30 członkiń. Narazie odbędą one teoretyczny kurs przygotowawczy, zorganizowany przez Aeroklub Poznański, na wiosnę zaś rozpoczną właściwe szkolenie w pilotażu szybowcowym.

W okresie zimowym sekcja zbiera fundusz na budowę własnego szybowca, który ma być wykonany w warsztatach Aeroklubu Poznańskiego.

Moderator huk i ognia działowego. We Włoszech do-

...pierw
...tej komorze.
...cząca część prężności
i trochę się ochładzają. Nowe przyrządy włoskie mają się opierać na podobnej zasadzie, lecz wskutek zastosowania szeregu ulepszeń, uzyskują podobno o wiele lepsze wyniki.

Na próbach obecni byli jedynie wyżsi oficerowie oraz kilku inżynierów. Strzelano z działek 75 mm typu Deport, dla celów zaś pomocniczych strzelano też z innych dział, na które założono aparaty, tłumiące huk i błysk. Próby wypadły podobno zadowolająco.

Mimo tajemnicy, jaką otoczono we Włoszech owe próby, wiadomo o nich przedostała się zagranicę, budząc zrozumiałe zainteresowanie. Wszak przysłała wojna, zdaniem kół wojskowych, będzie zmaganiem się niewidzialnych wojsk wskutek wysoce rozwiniętej sztuki maskowania. Wiadomo już dzisiaj, że np. czerwona armia posiada farbę szarozieloną, którą ma posypywać świeżo rozkopaną ziemię przy rowach strzeleckich, aby nie wyróżniała się od otaczającego ją tła, a tem samym uszła uwagi nieprzyjaciela.

Wiadomo też, że huk i błysk ognia działowego zdradza ich położenie nieprzyjacielowi, ułatwiając kontrakcję. Zamaskowanie owego huk i błysku jest więc zagadnieniem pierwszorzędnej wagi.

TREŚĆ NUMERU:

Pokój czy wojna — Nauka dowodzenia — Co to jest dyplomacja? — Magistrala węglowa — Rysujemy dźwięki — Staropolskie ostatki — Król Gibraltaru — Z tygodnia — Nasze sprawy — Głosy pań — Z naszego życia — Sport — Informator — Radjo — Humor — Rozrywki umysłowe — Ogłoszenia



WIARUS

ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW

WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

ROK IV

WARSZAWA, 5 MARCA 1933 R.

NR. 10



ZAMARZNIĘTY STAW

Fot. H. Poddebeki

POKOJ CZY WOJNA

I

Przysłowie mówi, że Polska posiada najlepszych na świecie żołnierzy i najgorszych cywilów. Nie znaczy to oczywiście, że obywatel nie noszący munduru jest czemś gorszym od wojskowego. Ale kiedy chodzi o ofiarną służbę ojczyźnie, kiedy chodzi o poświęcenie, o wysiłek, o krew i pot, o stawienie czoła niebezpieczeństwu—żołnierz polski zawsze staje w pierwszym szeregu, zastępując sobą resztę społeczeństwa. Lepsza jego część — ci właśnie „dobrzy cywile”—garną się wtedy do jego boku, jak on przywdziewają mundur, jak on walczą, stapiając się z nim w pojęcie narodu pod bronią. Ale ci gorsi, których pierśmi swemi broni, nie zawsze są tego godni...

Jednymi powoduje ślepe samolubstwo, innymi żądza zysków, innymi głupota poprostu, innymi wreszcie niezrozumienie obowiązków obywatela. Pierwszych należy wyplenić, drugich uświadamiać. Kiedy kąkole i makówki przestaną pasorzytniczyć na krwi i pocie najlepszych synów ojczyzny, będzie lepiej...

Wiemy przecież jak to było w dawnej Polsce. Wszystko co najlepsze, najofiarniejsze, najszlachetniejsze garnęło się do obrony stale zagrożonych granic Rzeczypospolitej. Nic to, że nie płacono lafy, nie to, że trzeba było własnym sumptem myśleć o przyodziewku, o broni nieraz. Nic to, że przychodziło o głódzie i chłodzie bić się z dziesięciokrotnie liczniejszym, lepiej uzbrojonym i wyekwipowanym wrogiem. Żołnierz obwiązywał brudną szmatą krwawy łeb, sznurkami zszywał połamany pancerz, prochem posypywał chudą ramię koniny — i szedł walczyć za ową niewdzięczną Rzeczpospolitą, która się tymczasem w zbytłych i błogości płaowała.

Trzeba było jednak rozróżnić między tą, która ze swoich żołnierzy dumna, lży serdeczne za nich lała, za ratunek wdzięczna, jak matka miłująca... I tą drugą, obcą, z rozwydrzonych cywilów złożoną, co jedli, pili i popuszczali pasa, podatków na wojsko płacić nie chcieli, a jeszcze urągali, że to ciężar zbytłyczny, sąsiadów tylko drażniący. Dopiero kiedy

wróg im na gardło i majętność następował, gwałtu krzyczeli, że to nępy wojsko nic nie robi, że dla czego ich nie broni, że żołnierz to darmożjad, a oficer rzemiosła wojennego nieświadom, bo właśnie zamiast majętność ratować w inne miejsce wojsko pcha...

Napróżno z tymi „zjadaczami chleba i sumień” borykali się co dzielniejsi polscy królowie i hetmani.

Prywatą i nierządem Polska stała, nie słuchając takich mężów stanu jak Piotr Skarga, jak Koniecpolski, jak Solikowski, jak bracia Sobiescy, jak Staszyc... Aż wreszcie nie stało sił żołnierzowi polskiemu i ugiął się, ujęty w kleszcze między nawalę wroga od czoła, a knowania i zdradę na tyłach.

Dopiero wówczas ten i ów oprzytomniał i przejrzał: nastąpiła zgoda, sejm czteroletni stutysięczną armję uchwalił. Było zapóźno...

Niewola, okrutna szkoła patryotyzmu i obowiązku, pod grozą knuta i kajdan wykuła nowe pokolenia. Pokolenia do czynu, choćby najbardziej szalonego zdolne, miłością ojczyzny pałające, do najkrwawszych ofiar i trudów ochotne.

Przez półtora wieku żołnierz i obywatel Polski walczyli pospółtu o odrodzenie ojczyzny, o wyrwanie jej z jarzma, w które dobrowolnie głowę włożyła. I tu za służbę wielką położył znów żołnierz polski, bo dzięki niemu głównie przetrwała idea Polski niepodległej, bo on swoim bagnetem i swoją krwią pisał, poprzez bieg dziejów w Ameryce, pod Piramidami, na San-Domingo, w śniegach Rosji, w tajgach Sybiru, czy pod gorącym niebem Italji: *Jeszcze nie zginęła!*

A kiedy przyszła wreszcie wielka zawierucha wojenna, co układ świata zmienić miała, komuż jak nie jemu zawdzięczamy odrodzenie i zmartwychwstanie Polski?

Czy gdyby nie te kilkadziesiąt tysięcy polskich szabel i bagnatów, byłaby w Wersalu mowa o Polsce takiej, jaką jest dzisiaj — suwerennej, niepodległej, wielkiej...??

Ale nastał pokój, zapomniano o przeżytych troskach, walkach, ofiarach... Zapomniano o „rzeczach przykrych”. Ludzkość miała dość

wojny, ofiar, krwi i nędzy. Chciano żyć i weselić się. Słusznie!

Tylko, że w wesolości tej niekoniecznie wzięli udział ci, co najwięcej na nią i na odpoczynek zasłużyli. Bo już znów biec musieli na rubież, z bronią u nogi stać na straży świętych granic Rzeczypospolitej. Zamiast nich używać zaczęli, jak za dawnych dobrych czasów — „zli cywile”.

Czyż i teraz nie słyszy się narzekania na „ciężary zbrojeń”, czy nie słyszy się zdania, że „lepiej szkoły, szpitale i drogi budować, niż marnować tyle pieniędzy”, czy nie ma ludzi skądinąd wykształconych, co twierdzą, że „armja nam niepotrzebna”, że „wojna jest barbarzyństwem”?

Zupełnie tak, jakbyśmy zaczęli chcieli.

Ba, są gorsi. Są tacy głupcy, co chcą, żebyśmy dali przykład i rozbroili się pierwsi, a wówczas świat na pewno pójdzie za naszym przykładem. Albo tacy, co twierdzą, że pomniki kultury—kościół, muzea, szkoły obronią nas same, bo wróg nie ośmieli się na nie porwać, pod grozą ściągnięcia na się gniewu całego cywilizowanego świata.

A no — takich mądrali wartoby w dzień napadu pod owymi pomnikami kultury postawić, aby pierwsi padli ofiarą...

Kiedyś, podczas przemarszu ubranej w historyczne mundury szkoły podchorążych piechoty, jakieś dwie „inteligentne” paniusie okrutnie posmutniały. — Dlaczego? spytał ich przechodzień — przecież wokół wszyscy się radują i są dumni z tych żołnierzy. A one na to:

— My jesteśmy pacyfistkami i uważamy, że wojsko to barbarzyństwo, a wojna okropność. Wstyd żeby w XX wieku jeszcze chodzono z karabinami i bagnętami.

— Dlaczegoż to tych pięknych idei nie idą panie krzewić do naszych zaborczo i wojowniczo usposobionych sąsiadów? — spytał powtórnie przechodzień. — Boć przecież wówczas wojsko nie byłoby nam już potrzebne.

Oczywiście — nie dostał odpowiedzi.

J. Ginsbert

NAUKA DOWODZENIA

ZADANIE TAKTYCZNE Nr. 12*)

Omówienie i rozwiązanie.

Pytanie 1. Albo plutonowi uda się dotrzeć na północny skraj lasu bez starcia z nieprzyjacielem, albo nastąpi spotkanie wewnątrz lasu. Niema wątpliwości, że w razie spotkania trzeba natychmiast przejść do natarcia. Gęste podszycie lasu sprawia, że nieprzyjaciela spostrzeże się dopiero przy bezpośrednim zetknięciu. Należałoby wobec tego maszerować w takim szyku, w jakim chce się stoczyć walkę. Z drugiej jednak strony charakter lasu utrudnia bardzo dłuższy marsz w tyraljerce, grozi rozerwaniem plutonu i pogubieniem jego części. Trzeba postępować tak prawie jak w nocy, t. j. prowadzić pluton w brany w kolumnie drużyn, które szybko rozwiną się przed starciem.

Te kilkanaście sekund czasu, które potrzebne są na rozsypanie się, muszą być zapewnione przez wysunięcie na niewielką odległość przed pluton patroli bojowych.

Rozmiary szyku plutonu będą niewielkie. Drużyny i sekcja granatników w odstępach 15—20 m, aby nie straciły ze sobą łączności w gęstym podszyciu lasu.

Pozwoli to rozsypanie pluton w chwili starcia na 80—100 m frontu.

Maszerując tak wąskim frontem pluton łatwo może zostać oskrzydłony w razie napotkania nieprzyjaciela rozwiniętego szerzej. Nie będzie to miało wielkiego znaczenia, jeśli przejdzie się natychmiast do szturm. Niemniej ubezpieczenie skrzydeł będzie wymagało wysunięcia jeszcze patroli wprzód i w bok od nich.

Kierunek ruchu plutonu łatwo będzie zachowany, gdyż pluton będzie się posuwał wzdłuż przesieku. Marsz po obu stronach przesieku umożliwi prawie całemu plutonowi orjentowanie się w terenie. Przesiek jednak może być obserwowany wzdłuż przez nieprzyjaciela.

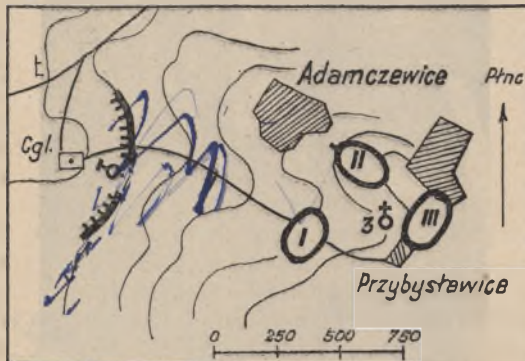
Wskutek tego utrudnia porozumiewanie się obu części plutonu (ruch gońców) i poniekąd rozdziela go na dwie części. Z tego powodu przy jednej z nich musi

znajdować się dowódca plutonu, przy drugiej — zastępca. Biedka powinna posuwać się przesiekiem, kryjąc się pod drzewami w takiej odległości za plutonem, by nie zdradzić jego obecności.

Użycie broni plutonu jest w znacznej mierze utrudnione przez las.

Granatniki nie mogą znaleźć zastosowania i sekcja ta walczyć będzie karabinkiem. Ręczne karabiny maszynowe znalazłyby najlepsze zastosowanie w przesieku.

Można zatem zarządzić, by dwaj celowniczy (przy każdym jeden amunicyjny) maszerowali po obu stronach przesieku, stanowiąc równocześnie łączność między częściami plutonu. W razie starcia natychmiast powinno uderzać się na ba-



Szkic do zad. taktycz. nr. 13.

gnety. Użycie granatów ręcznych może być niebezpieczne dla własnych ludzi.

Dowódca plutonu musi zdawać sobie sprawę z trudności wykonania marszu, który podejmuje.

Nie posiada mapy. Nie wie, czy las jest jednolity, czy może przecięty polanami lub przesiekami.

Jeżeli tak było, to przekraczanie ich musi być ostrożne, by nie zdradzić niepotrzebnie obecności plutonu, względnie możliwie krótko pokazywać się nieprzyjacielowi.

Jeżeli np. wewnątrz lasu będzie się przedstawiało jak na szkicu, to prawa część plutonu powinna się zatrzymać na skraju polany i zdecydować, czy iść dalej wysyłając naprzód patrol dla rozpoznania przeciwległego skraju, czy może, wykorzystując jakieś zagłębienie terenu, przesunąć się na zachód od przesieku.

Lewa część plutonu nie potrzebuje zachowywać tego rodzaju ostrożności przy krótkiej leśnej dro-

dze, natomiast są one potrzebne przy poprzecznym przesieku.

Pytanie 2. Oczywiście nasz dowódca plutonu nie przeprowadziłby podobnego rozumowania. Jego decyzja i rozkazy byłyby odruchowe.

Opierałyby się na długoletnim wyszkoleniu i zmyśle taktycznym.

Mogłyby one brzmieć następująco:

„Bagnet na broń! Nacieramy po obu stronach przesieku. Po prawej stronie w dwójkach granatniki i 1 drużyna, po lewej — 2 i 3 drużyny w odstępach 20 m.

1 i 2 drużyny wysuną patrole wprzód na odległość 50 m, 3 drużyna i granatniki — wprzód i na zewnątrz.

Patrole niech zatrzymują się przed polanami i poprzecznymi prostymi drogami.

Po jednym ręcznym karabinie maszynowym prowadzić na skraju przesieku. W razie spotkania szturm“.

Równocześnie zastępcy swemu poleca objąć dowództwo nad prawą częścią plutonu, a biedce posuwać się za plutonem w odległości 150—200 m.

ZADANIE TAKTYCZNE Nr. 13.

Założenie.

Maszerujący, jako szpica, I pluton 3 kompanii napotkał nieprzyjaciela przy wychodzeniu ze wsi Przybystawice. Dowódca jego, sierżant R., natychmiast nakazał natarcie. Obecny przy plutonie dowódca kompanii wskazał jako cel natarcia cegielnię, zapowiadając równocześnie, że II pluton skieruje przez Adamczewice w kierunku na krzyż, a III pluton za II.

Kiedy pluton sierż. R. znalazł się w położeniu jak na szkicu, otrzymał bardzo celny ogień ciężkiego karabina maszynowego, który nieprzyjaciel zdążył ustawić przed cegielnią. Sierżant R. widzi jak jego strzelcy przywierają do ziemi, widzi bezwładnie opadające ciała rannych i zabitych, słyszy wołanie o sanitariusza. Sądząc na oko straty plutonu wynoszą już 15—20 ludzi. Natężenie ognia nieprzyjaciela wzmaga się.

Pytanie. Decyzja i rozkazy sierżanta R.

*) Założenie do tego zadania patrz Nr. 9 „Wiarusa”.

DYPLOMACJA

Wyraz „dyplomacja“ ma kilka znaczeń. Pochodzi od „dyplom“, t. j. pismo. W wiekach średnich, kiedy umiejętność czytania i pisanie nie była rozpowszechniona szeroko, gdy nieraz panujący umieli się zaledwie podpisać, sztuka owa kwitła przeważnie w klasztorach. Najpiękniejsze pismo owego czasu (a działa się to jeszcze przed wynalazkiem druku) wychodziło z klasztorów, zwłaszcza benedyktyńskich, gdzie mnisi bywali wysoce ukształceni i gdzie prowadzono często szkoły dla młodzieży szlacheckiego urodzenia. Rzecz prosta, że każdy dwór panujący musiał mieć wówczas swego sekretarza, człowieka biegłego w piśmie (zwano ich także „dyktatorami“, od wyrazu „dyktować“), a takim sekretarzem bywał najczęściej duchowny.

Gdy wysyłano w poselstwach do innych dworów znakomitych rycerzy, przydawano im zazwyczaj owych biegłych w „dyplomatyce“, czyli sztuce pisania, ludzi, aby mogli płynnie odczytać pergamin, zawierający treść poselstwa, lub też spisać odrazu układ albo traktat.

Zczasem, gdy wykształcenie objęło szersze sfery, poczęto wybierać na posłów ludzi wykształconych, „dyplomatów“. Stąd powstało pochodne znaczenie wyrazu „dyplomacja“ — zbiór osób, uzdolnionych i upoważnionych do traktowania w imieniu swego monarchy.

Zkolei, z rzeczownika zbiorowego, wyraz „dyplomacja“ zaczął oznaczać sposób traktowania spraw zagranicą, sposób oględny, rozważny i zręczny. Znaczenie to pozostało po dziś dzień. „Załatwić sprawę dyplomatycznie“ — znaczy załatwić ją tak, by uniknąć za targu, a osiągnąć dobry wynik.

Doniedawna nie rozróżniano dokładnie pomiędzy „dyplomacją“ a „dyplomatyką“. Jeszcze Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ stawia tytuł: „Dyplomatyka i łowy“. Teraz jednak pojęcia te są już ściśle rozgraniczone: „dyplomacja“ obejmuje sferę polityki zagranicznej; „dyplomatyka“ jest nauką o starych dokumentach.

Po tym przydługim może wstępnie, koniecznym jednak dla uniknięcia nieporozumień, przejdźmy do właściwego tematu naszego artykułu.

Każde państwo współczesne ma

zagranicą swoich przedstawicieli. Jedni zajmują się strzeżeniem interesów politycznych swej ojczyzny, inni — interesami osobistymi, handlowymi i przemysłowymi swych współobywateli. Pierwsi stanowią ciało dyplomatyczne, drudzy — ciało konsularne. Pełnomocnictwa ich są inne i dyplomacja, jako przedstawicielka interesów państwowych, stawiana jest ponad ciałem konsularnem.

Do dyplomacji należy zawieranie traktatów, umów, wypowiedanie ich; — ona również upoważniana bywa przez swoje rządy do wypowiedania wojen. Przedstawiciel dyplomatyczny danego pań-



Ambasador włoski (pierwszy z lewej) i szef protokołu dyplomatycznego naszego M. S. Z. (w środku) w strojach dyplomatycznych

stwa reprezentuje swoją ojczyznę zagranicą i dlatego przyjmowany jest i traktowany z odpowiednimi honorami. Wszędzie służy mu prastary przywilej nietykalności osobistej; lokal jego uważany jest za część państwa reprezentowanego. Jest to tak zwany przywilej eksterytorjalności.

Najwyższym stopniem dyplomatycznym jest stopień *ambasadora*. Po nim idą t. zw. *posłowie*, zwani urzędowo *wysłańcami nadzwyczajnymi* i *ministrami pełnomocnymi*; jest ich kilka klas. Personel ambasad i poselstw składa się z *radców*, *sekretarzy* i *attaches*, t. j. delegowanych urzędników, ponadto ma zawsze personel kancelaryjny pomocniczy oraz służbę. Wojsko ma zwykle specjalnych *attaches wojskowych*; inne ministerstwa też mieć ich mogą.

Niema na to ścisłego przepisu, gdzie powinien byćznaczony ambasador, a gdzie poseł. Zależy

to od znaczenia kraju, wysyłającego dyplomata, od znaczenia państwa, do którego jest wysłany, wreszcie — od okoliczności szczególnych. W razie nieobecności czasowej, dłuższej czy krótszej, ambasadora lub posła, zastępujący go młodszy dyplomata nosi tytuł *chargé d'affaires*, t. j. pełnomocnika do załatwiania spraw.

Jak widzimy z kilku przytoczonych nazw, językiem dyplomatycznym jest język francuski, w którym redagowane są akty międzynarodowe i który używany jest przez dyplomatów do wzajemnego porozumiewania.

Dyplomaci obcy, przebywający w stolicy danego państwa, zwani są zbiorowo *korpusem dyplomatycznym*. O ile przy danym rządzie jest uppełnomocniony przedstawiciel Stolicy Apostolskiej, zwany *nuncjuszem*, jest on z urzędu dziekanem ciała dyplomatycznego. O ile go niema, czynności te pełni najdawniej w stolicy przebywający dyplomata jednego z wyższych stopni.

Życie dyplomatyczne ma szereg ogólnie przyjętych zwyczajów, które są ściśle przestrzegane. Do takich zwyczajów należy uroczyste przyjęcie nowo przybyłego dyplomaty przez głowę państwa, któremu dyplomata przedstawia swój dokument uwierzytelniający, t. zw. *listy akredytujące*. Przyjęcie to odbywa się według ustalonego ceremonjału; dyplomata wieziony jest do rezydencji głowy państwa w asyście wojskowej. Towarzyszy mu wyższy urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych, zwany *szefem protokołu dyplomatycznego*.

Korpus dyplomatyczny przeważnie jest umundurowany. Każdy kraj obmyśla dla swej dyplomacji ubiór galowy, chociaż niektóre wielkie demokracje poprzestają dla swych dyplomatów na czarnym fraku. To też urzędowe przyjęcia dyplomatyczne stanowią niezmiernie barwny obraz. Pewne kraje, jak Węgry, pozostawiły swej dyplomacji bogaty strój narodowy.

Dyplomacja polska nosi strój specjalny, kroju zachodnio-europejskiego, przyczem stopień rozróżnienia się według przyozdobienia munduru haftami. Przy ubiorze noszona jest szpada.

Dyplomaci należą do personelu ministerstwa spraw zagranicznych; po paroletnim pobycie na placów-

ce zagranicznej powracają za-
zwyczaj na czas jakiś do cen-
trali. Bywa jednak, że na pewne
placówki mianowani są politycy,
nie należący do korpusu dyploma-
tycznego, a to dla przeprowadzenia
określonych spraw, do których są
szczególnie uzdolnieni.

Przeciętny obywatel, prze-
bywający zagranicą, styka się
raczej z konsulem, niż z poseł-
stwem czy ambasadą swego pań-
stwa. Sprawy paszportowe, wojskowe,
pomoc doraźna, legalizacja dokumentów—
wszystko to załatwiają konsu-
laty. One również są informatorami
handlowymi i przemysłowymi swego
kraju, i w tem leży ich znaczenie
ogólnopństwowe.

W stolicy obcego państwa po-
siadamy zazwyczaj *konsulat gene-
ralny*; jeżeli obszar państwa jest
wielki, może być ono podzielone
między parę konsulatów. W znacz-
niejszych miastach, szczególnie
tam, gdzie są zgrupowania emi-
gracyjne, posiadamy *konsulaty* albo
wicekonsulaty. Mamy także
konsulaty *honorowe*.

Konsulem generalnym jest za-



Charakterystyczne stroje dyplomatów węgierskich.
Od lewej: sekretarz, poseł, radca i attache wojskowy

wsze nasz obywatel; nasi obywatele
stoją również na czele znaczej-
szych konsulatów. Ale mogą być
konsulami również i obywatele
obcy, związani z nami interesami
i dla kraju naszego zyczliwi. Kon-
sulat honorowy otrzymują jed-
nostki obce obywatelstwem, ale
dla kraju naszego specjalnie za-
służone.

Na mianowanie konsula trzeba
mieć zgodę władz kraju, gdzie bę-

dzieurzędował; trzeba mieć rów-
nież zgodę na jego osobę (tak,
jak na osobę dyplomaty). Zgodę
tę wyraża głowa państwa
przez akt, zwany *exequatur*.

Ponieważ od zręczności i
biegłości dyplomatów zależą
poniekąd losy ich kraju, stan
pokoju czy wojny, przymierza,
sojusze, umowy i t. d.,
przeto służba dyplomatyczna
jest jedną z najważniejszych
w państwie. Wymaga wyso-
kiego wykształcenia, wyrobie-
nia życiowego, taktu, zręcz-
ności, a zawsze — walorów oso-
bistych i towarzyskich, przy
których pomocy niejedną sprawę
przeprowadzić można.

Według wartości ciała dy-
plomatycznego i konsularnego
szacują nas zagranicą, pań-
stwo więc każde dba wielce
o skład osobowy swej zagranicz-
nej reprezentacji.

Ambasady posiadamy: przy Wa-
tykanie, w Paryżu, Rzymie, Lon-
dynie, Waszyngtonie i Ankarze;
odpowiednio do tego, jest w War-
szawie nuncjusz papieski oraz am-
basadorowie — francuski, włoski,
angielski, amerykański i turecki.

A. Bg.

MAGISTRALA WĘGLOWA

Większość eksportu naszego wę-
gla, który w ostatnim roku wy-
niósł z górą 10 milionów tonn,
wartości 210 milionów zł (nie li-
cząc koksu i brykietów) wywozi-
my przez Gdynię i Gdańsk. Do-
niedawna sznury pociągów, ła-
dowanych węglem, kierowane były
albo szlakiem zachodnim, czyli
przez Katowice — Podzamcze — O-
strów Wlkp. — Bydgoszcz i jeden
z naszych portów, lub też szla-
kiem wschodnim, przez zagłębie
dąbrowskie — Częstochowę —
Skierniewice — Toruń.

Dość spojrzeć na mapę,
aby przekonać się, że nie
były to drogi ani najprost-
sze ani najkrótsze, a sko-
ro nie były możliwie kró-
tkie, wymagały zwiększo-
nych opłat za przewóz, co
z kolei wpływało na cenę
węgla, z trudem wytrzy-
mującego konkurencję an-
gielskiego i innych.

Ta przyczyna najbar-
dziej zaważyła na decy-
zji budowy nowej linii

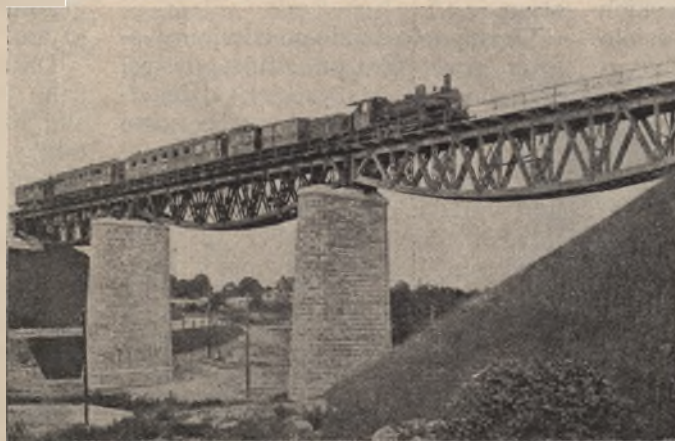
kolejowej, któraby była naj-
krótszą drogą, łączącą nasze ko-
palnie i huty górnośląskie z Wiel-
kopolską i Pomorzem, któraby
najtaniej i najszybciej pozwalała
dostarczyć produkcję tych kopalń
i hut do polskiego portu — Gdyni.
W grę też wchodziła konieczność
zapewnienia komunikacji kolejo-
wej wielkim połaciom kraju, do-
tychczas nie mającym dogodnego
połączenia, dalej przez wybudo-
wanie nowej kolei otwiera się

bezpośredni i wygodny dostęp do
Bałtyku dla krajów, leżących na
południe od Polski, wreszcie —
rzecz niezmiernie wagi — nowa
kolej ma niesłychanie ważne zna-
czenie dla obronności kraju.

Nowa kolej, jako przecinająca
zachodnie dzielnice Polski niemal
prostopadle z południa na północ,
ma ogromne znaczenie strate-
giczne.

Pierwszą linię, łączącą nasz
Śląsk z Wielkopolską z pominię-
ciem terytorjum niemiec-
kiego, zaczęto budować na
odcinku Kalety — Podzam-
cze.

Została ona oddana do
użytku w r. 1926 i była
pierwszym krokiem na
drodze realizacji magistrali
węglowej, której budowa
była fraszką dla naszych
inżynierów, mających w
swoim dorobku przepro-
wadzenie kolei przez pod-
niebne szczyty łańcuchów
górskich w Peru i przez
niezmiernie przestrzenie
dawnej Rosji.



Jeden z mostów na magistrali węglowej

Projekt magistrali opracowało Ministerstwo Komunikacji. Prowadzi ona ze stacji Herby Nowe na G. Śląsku do Zduńskiej Woli, stąd do Inowrocławia, gdzie na odcinku 22 km biegnie szlakiem już istniejącej linii, potem od st. Nowawieś Wielka przez Bydgoszcz—Kościerzynę zdąża do Gdyni. Długość nowej linii 480 km, koszt budowy 270 milionów zł.

Po opracowaniu projektu, z powodu braku od razu większych funduszy, magistralę budowano odcinkami, w miarę wykańczania oddając je do użytku publicznego (odcinek Kapuściska Małe — M. ksylmilianowo już w r. 1928).

Nie trzeba dodawać, że budowa kolei wpływa niezmiernie na ożywienie życia gospodarczego w kraju, dając zatrudnienie rękopomocnym, hutom naszym (konstrukcje mostowe i t. p.), cegielniom, fabrykom wagonów i parowozów i szeregowi innych, pokrewnych gałęzi przemysłu.

Właściwości terenów, przez które przechodzi nowo wykończona linia, nie są jednakowe. W południowej części są dwie większe rzeki: Liswarta i Warta, położone w dolinach o znacznej głębokości, poza tem teren nie niszuwa większych trudności. Natomiast część północna — od st. Nowawieś do Gdyni obfituje w znaczną ilość przeszkód technicznych wszelkiego rodzaju, jak błota, których głębokość sięga 18 m, szereg jezior,

położonych między poważnymi wzgórzami (Kaszubska Szwajcaria), duża ilość osiedli, które należało omijać, rozgałęziona sieć dróg kołowych gruntowych i bitych (410 przejazdów i 74 wiaduktów nad torami) i wreszcie wielka ilość skrzyżowań z istniejącymi liniami kolejowymi — tak dalece, że projekt kolei od st. Nowawieś Wielka do Gdyni, stał się szeregiem pro-



Wiadukty drogowy i kolejowy na magistrali węglowej

jektów węzłów kolejowych, połączonych z sobą odcinkami o przeciętnej długości 15 km.

Miarą pracy, jakiej wymagała budowa kolei Śląsk—Bałtyk, mogą służyć nast. liczby: roboty ziemne torowiska dosięgły przeszło 20 milionów m³, co nawet przy częściowym zmechanizowaniu pracy pochłonęło 25.770 tys. godzin pracy; budowa mostów i przepustów—ilość murów w oparach 143.400 m³ kosztem 645.400 ośmiogodzinnych dniówek; balastu na umocnienie nawierzchni zużyto

1.594 tys. m³, pokładów nasycanych (przeciw gniciu) 1.240 tys. sztuk; szyn ze złączami 79.400 tonn, żelaza na prz. sła mostowe 2.200 tonn, budynki stacyjne — 60.000 m².

Jednakże w miarę pogłębiania się kryzysu, koleje państwowe mogły asygnować coraz mniejsze kwoty na ualszą budowę. Do dn. 27 IV 1931 r. wydatkowano 133 milionów zł. i stało się jasne, że w tych warunkach ukończenie magistrali nie nastąpi wcześniej jak za 5 — 6 lat, wobec czego państwo ustąpiło dalszą budowę polsko-francuskiemu tow. kolejowemu, które zobowiązało się, że linia jednotorowa na całej długości będzie oddana do użytku najpóźniej do 31 XII 32 r., drugi zaś tor ma być wykończony do końca bież. roku.

Pierwszy termin z różnych względów został przesunięty na 1 III 33, w którym to dniu w obecności przedstawicieli rządu i zaproszonych gości ma się odbyć uruchomienie linii kolejowej na całej jej długości Herby — Gdynia.

Po całkowitem zbudowaniu magistrali, jej zdolność przepustowa będzie wynosiła 70 par pociągów na dobę i walnie odciążą wymieniane na wstępie szlaki kolejowe, przyczyniając się do dalszego usprawnienia komunikacji i ułatwiając dalszą ekspansję węgla polskiego zagranicę.

K. J.

RYSUJEMY DŹWIĘKI

Przed paroma tygodniami ukazała się na półkach księgarskich książka, omawiająca życie i dzieło wielkiego wynalazcy naszych czasów T. A. Edisona *). Genjalny konstruktor, jeden z głównych twórców naszej epoki maszyn i energii, który według słów p. Prezydenta prof. Muścickiego, „sprawił, że elektrotechnika współczesna stanęła na czele nauk technicznych“, staje się dzięki tej książce

bliższym polskiemu społeczeństwu.

Czytając to dzieło podziwiamy ogrom pracy Edisona, którego myśl genialna we wszystkich dziedzinach techniki wskazywała nowe drogi twórczości i zapełniła rejestry urzędów patentowych tysiącami wynalazków. Telefomikrofon, telegraf, żarówka elektryczna, kinematograf, sztuczny cement, tramwaj elektryczny, akumulator — oto tylko niektóre zdobycze techniki współczesnej, które jeżeli i nie wyszły, to w każdym razie przeszły przez warsztat wynalazcy wielkiego Amerykanina. Wśród powodzi wynalazków Edisona in-

teresuje nas w tej chwili jeden — gramofon, czyli mówiąca maszyna.

Gramofon był według słów Edisona jednym z najbardziej przezeń umiłowanych wynalazków — odkryciem nad którego udoskonaleniem pracował z przerwami prawie przez pół stulecia. Jest to jego wypieszczone, ukochane dziecko.

Wielki wynalazca święcie wierzył, że właśnie ten aparat może powiększyć radość wśród ludzi, może się stać źródłem najszlachetniejszych wrażeń i w ten sposób przyczynić się do uszczęśliwienia ludzkości.

*) T. A. Edison. „Życie i dzieła“ — W. H. Meadowcroft. Nakładem „Matbeis Polakiej“, Warszawa. Skład główny: Książnica Atlas.



Oto kilka tonów i dźwięków z alfabetu dźwiękowego

Pierwszy fonograf, czyli aparat zapisujący, a następnie reprodukcujący mowę ludzką, zbudował Edison w roku 1877. Aparat przedstawiał się nader prymitywnie. Składał się z walca, na którym nawinięty był arkusik cynfolji.

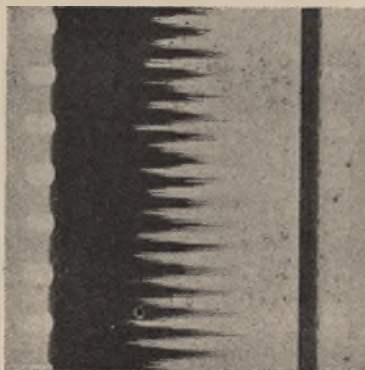
Druciany kolec, połączony z cienką membraną, umieszczoną na dnie tubki, drgał w takt fal głosowych i rył falistą linię na powierzchni cynfolji, w ten sposób utrwalając dźwięki. Edison sam nie pokładał wielkich nadziei w działanie aparatu, który wydawał się zbyt prosty i nieskomplikowany, aby mógł reprodukcować tak przedziwną i subtelną rzecz, jaką jest mowa ludzka lub tony instrumentów muzycznych. Nie spodziewając się więc wcale zadowalającego wyniku doświadczenia, Edison nastawił po raz pierwszy skonstruowany właśnie model i zaczął śpiewać popularną piosenkę amerykańską: „Maryś miała koziołeczka...“ Potem nastawił aparat na reprodukcję i wtedy—ku ogólnemu zdziwieniu, ba nawet oszołomieniu obecnych—z dna tubki wydobywały się przed chwilą wypowiedziane słowa!

Po pierwszym sukcesie Edison nie spoczął na laurach. Rozmach jego twórczości nie wstrzymały ani hymny pochwalne, które się odrazu ukazały na łamach pism amerykańskich, ani niedowierzanie sfer uczonych—zwłaszcza europejskich—uznających wynalazek jego za zwyczajne oszustwo. Wielki wynalazca pracował dalej nad udoskonaleniem przedziwnego aparatu, a genialny jego pomysł pobudził do pracy również innych konstruktorów. W tej dziedzinie zdobył sobie zasługi Berliner, który miast drgań pionowych igły, zapisującej dźwięki, wprowadził drgania poziome. Pierwotny walec zastąpiono płytą okrągłą, a ustalenie masy kauczukowej, z której składają się dzisiejsze płyty, nastąpiło po długich tysiącnych doświadczeniach. Podziwiać należy z jaką bystrością umysłu, z jakim zdumiewającym zrozumieniem wa-

gi artystycznej strony problemu maszyn mówiących Edison, który—wspomnieć jeszcze należy—był nawet głuchy, zabrał się do rozwiązania zagadnienia udoskonalenia techniki nagrywania i produkowania płyt gramofonowych.

Przejdźmy teraz do ostatniego etapu rozwoju techniki maszyn mówiących, do etapu w którym geniusz Edisona nie odegrał już tak wybitnej roli. Począwszy bowiem od pierwszych lat naszego stulecia w Ameryce, a później również w Europie, powstają liczne zakłady doświadczalne, w których twórczość wynalazcza została jakgdyby ujęta w ramy „fabrycznej“ produkcji. Praca indywidualna wynalazcy coraz bardziej zostaje zastąpiona zbiorową pracą uczonych.

Niewątpliwie najdonioślejszą zdo-



Sfotografowano dźwięki na taśmie filmowej

bycza techniki gramofonowej ostatnich lat jest fakt, że nauczyliśmy się dźwięki filmować! Głos potrafimy fotografować! Nie miejsce tu na dokładne wyjaśnienie techniki „fotografowania“ dźwięków. Musimy poprzestać na uwadze, że obecnie większość filmów dźwiękowych korzysta z tego wynalazku. Na taśmie filmowej uwieczniony zostaje nie tylko obraz akcji, ale również odgłosy i tony, które tej akcji towarzyszą.

Dziwnie wygląda to niezwykłe pismo dźwięków! Niby postrzępiony brzeg czarnego pasemka papieru przesuwającego się na taśmie filmowej przed elektrycznym okiem mówiącej maszyny, która owo pismo przekształca na odgłosy instrumentów muzycznych, wrzask uliczny, szczerkanie psów, trąbienie klakso-

nów lub—melodyczny śpiew słowika ekranu, sympatycznej Macdonald.

Jeśli umiemy dźwięki fotografować, to powinniśmy je też umieć rysować! Oto krótkie i logiczne rozumowanie, jakie zrodziło się w umyśle angielskiego wynalazcy Humphriss'a. Trzeba tylko dokładnie zbadać pismo dźwięków i ustalić, jakie kontury odpowiadają poszczególnym tonom i odgłosom.

Idea zupełnie słuszna nastęrczała jednak poważne trudności przy realizacji. Pismo dźwięków odznacza się bowiem wyjątkowo skomplikowaną naturą, ustalenie tego nowego maszynowego alfabetu było więc niełatwe. Trudnościami temi Humphriss się nie zraził i mógł się poszczycić już pewnymi sukcesami. Jego pomysł kontynuował Niemiec Pfenninger, któremu po długich i mozolnych studjach udało się całkowicie problem rozwiązać. I oto obecnie w epoce wznoszącej mechanizacji nawet przy samym nagrywaniu utworów muzycznych koncert orkiestry staje się zbyt ciężki. Wystarczy oddać nuty do pracowni Pfenningera, który według tych nut sporządza rysunkowo dźwiękowe pismo i fotografuje je następnie na taśmie filmową. Nawet śpiew artysty operowego można zastąpić produkcją muzyczną „sztucznego“ śpiewaka, zrodzonego w laboratorium wynalazcy.

Jest rzeczą zrozumiałą, że nie wszystkie subtelności artystycznej muzyki dają się w ten sposób rysunkowo reprodukcować. Muzyka Pfenninger'a nie daje jeszcze pełni wrażeń artystycznych. Fachowcy jednak twierdzą, że właśnie ona nadaje się specjalnie do ilustracji dźwiękowej filmów groteskowych (w rodzaju „myszki Mikey“ i t. p.) i do wywoływania zupełnie nieznanymi nowymi wrażeń głosowych.

F. Burdecki



Rysowanie pisma dźwiękowego

STAROPOLSKIE OSTATKI

Ostatnie dni staropolskich zapust, zwane mięsopustem lub ostatkami (porzucenie mięsa czyli „mięsa-opust“, stąd mięsopust), były jakby publiczną chęcią „wyszumienia się“ przed długim postem. Było tak wszędzie, więc było i u nas. Począwszy od miast hiszpańskich, w słońcu skapanych, poprzez całe Włochy, Francję i Niemcy szła fala zabaw, maskarad publicznych; „weneckie zapusty“, „karnawał nicejski“ po dziś dzień cieszą się historyczną sławą wielkich, młodych i bujnych lat Europy.

Lecz i my nie byliśmy na szarym końcu.

Już w dziełach Mikołaja Reja, a przede wszystkim w jego „Żywocie człowieka poczciwego“, znajdujemy liczne uwagi na temat pijaństwa i zabaw w ostatki: „Wrzaski i hałas weselącej się gromady zagłuszał przechodzących.

Słyszając te zgietki rzekłbyś, że dobrze Turcy mówią, że są czasy, kiedy chrześcijan odchodzi rozum i nie wprzód do niego wracają, aż im ksiądz posypie na głowę popiołu“. W dziełach innego pisarza polskiego z XVII wieku, Jana Zbylitowskiego, czytamy: „Obrotna karczmarzka uwija się po izbie, nosi talerz z kreskami, znacząc, ile kto wypił i za co winien. Gdy zabrała od pijaków pobór, daje nowy rozkaz kucharce przynieść piwa z piwnicy. Aż gdy z czupryn kurzyć się poczęło, natenczas szlachta pocieszne miała *teatrum*, gdzie niejednemu i we troje leb rozbito, gdzie panów broniąc słudzy, ci do szabel, a ci brali się do półhaków, a wypadłszy za drzwi pijana czereda rąbała się na ulicy“.

Byłoby przesadą twierdzenie, że pijaństwo było jedyną cechą charakterystyczną dawnych polskich ostatków. Przeciwnie, uroczystość ta w historycznym swym rozwoju doprowadziła do powstania mnóstwa ciekawych zwyczajów ludowych i zabaw. Najbarwniejsze obchody „mięsopustne“ wytworzyły się w krakowskim — być może dlatego, że przez całą epokę rozkwitu dawnej Rzeczypospolitej — Kraków aż do końca XVI stulecia był stolicą tego wielkiego, bogatego i tak potężnego państwa.

Powszechnym, dotąd jeszcze zachowywanym obyczajem krakowskim jest „chodzenie z kozą“ w o-

statki. Chłopiec wiejski nakrywa się cały, wywróconym do góry wełną, kożuchem; chodzi „na trzech nogach“, ma ogon koński do kija przywiązany, dzwonek u karku przy prawym rogu, czerwony kwiatek na czole, pysk oblamowany czerwonym sukniem, którym kłapie, becząc. Prowadzi tę kozę czterech chłopaków przy odgłosie muzyki. Zamiast „prowadzenia kozy“ lub niezależnie od tego zwyczaju występuje, a przynajmniej doniedawna występował bardzo ciekawym obchód „zapusta“. Było to niejako uosobienie kończących się zapust, a według współczesnego opisu Józefa Konopki, historyka i



„Ja jestem Zapust, mantuauńskie księżę“

Rys. Kostrzewski

zbieracza dawnych pamiątek polskich, „udający zapusta przebiera się w ostatnie dni mięsopustu w kożuch, kudłem do góry zwrócony, opasuje się powroślem, na głowę wkłada wysoką, tekturową, spiczasto zakończoną czapkę, ustrojona wstążkami i chojną; w rękę trzyma toporek drewniany z dzwonekiem“. Towarzyszą mu chłopcy, przebrani za dziadów z koszem do zbierania darów. Tak przebrani wędrują od chaty do chaty, wszędzie budząc wesołość i śmiech. Pytany, skąd pochodzi, zapust, z powagą odpowiada: „Ja jestem Zapust, mantuauńskie księżę, idę z mojego kraju, gdzie psi ogonkami szczekają, ludzie gadają łokciami, a jedzą uszami!“

Słońce o wschodzie zachodzi,
a kurczę kokoszę rodzi;
każdy naopak gada,
a deszcz z ziemi do nieba pada“.

☞ Punktem kulminacyjnym wszystkich zabaw ostatkowych w starym Krakowie była uroczystość zwana

„combrem“. Odbywała się ona w tłusty czwartek, a że jest uroczystością bardzo dawną, na to mamy dowód w starej księdze pod tytułem „Gregorjanki“, wydanej w roku 1600, gdzie znajdujemy opis scen, które wyprawiały przekupki krakowskie w tłusty czwartek, czyli w tak zwany *babski comber*. W dniu tym otyłe, zamożne baby ze straganów krakowskich, podzieliwszy się na rotę, schodziły się z różnych ulic na rynek krakowski i tu, ulokowawszy się nawprost starożytnego Orła, rozpoczęły wesoły taniec, przy odgłosie pieśni „combrowych“. We wspomnianej księdze „Gregorjanki“ jest wspomnienie o jakiejś „mądrej Marynke“, która na pięciu takich uroczystościach była obierana marszałkiem, śpiewającym dowcipne pieśni własnego układu. Jak podają historycy starego Krakowa, w tłusty czwartek od świtu pospólstwo krakowskie, przy odgłosie hucznej kapeli, wśród płaśców, tanów, podskoków, okrzyków i wychylanych kieliszków, gromadami chodziło po ulicy. Wielki, czworoboczny rynek krakowski stawał się jednym kręgiem tańca wokół Sukiennic, ratusza i kościółka św. Wojciecha. Przekupki urządzały przytem pocieszne *maszkaty*, przebijając się śmiesznie za

najbardziej znane im typy ówczesnych pań krakowskich i bogatych mieszczek, strojąc naprzykład głowy w loki z wiórów stolarskich. W myśl dawnej tradycji, w dniu tym wszystko było wolno. Zatrzymywały wszystkich jadących i idących ulicą, nie przepuszczając nawet dostojnikom i senatorom, a każdy musiał się wykupić datkiem, bo w przeciwnym razie baby porywały z karocy nawet senatora w swój taniec i obсыpywały go... pocałunkami ku niewymownej radości i wrzaskom podochoconego tłumu. Biedniejszych czochrano za włosy, wołając: „comber! comber!“ Punktem kulminacyjnym całego obchodu była uroczystość „bicia combra“. W samo południe wleczono z przedmieścia Piasek bałwana, słonią wypchanego, na sznurze po ulicach miasta, wśród wesołych okrzyków pospólstwa, aż na rynek przed Sukiennicę, gdzie go ulicznicy w kawałki rozrywali.

W oktawę tłustego czwartku,

czyli w pierwszy czwartek postny, przekupki krakowskie powtarzały jeszcze sceny zapustne. Najmowały znowu kapelę, zносиły na rynek postne jado, napitek i po śniegu lub błocie płaśały. Uciekali wtedy przed ich tłumem młodzieńcy, bo gdy którego baby pochwyciły, zaprzęgały do kłoca za to, że w beżeństwie kończył zapusty; wieniec grochowy nakładały mu na głowę i nakazywały ciągnąć kłoc po rynku, krzycząc „comber! comber!“, dopóki im się nie okupił. Jak jednogłośnie stwierdzają historycy dawnej obyczajowości polskiej, w Krakowie i w całym krakowskim weselość w ostatki dochodziła do szaleństw, to też ostatki nazywały się dawniej w krakowskim „dnie szalone“.

W związku z ogólną wesołością dni ostatkowych, z biegiem czasu, pod wpływem coraz rosnącej kultury życia publicznego powstał ciekawy zwyczaj wygłaszania w ostatni wtorek tak zwanych kazań szlacheckich.

Dużo ciekawych szczegółów o tym zwyczaju pozostawił nam historyk Kazimierz Władysław Wójcicki w dziełku swem „Szkice historyczne“: *Po wielu domach szlacheckich najwymowniejszy z domowych lub gości i odznaczający się dowcipem, w ostatni wtorek, włożywszy na siebie koszulę zamiast komży, pas zawieszony na szyi, zamiast kaptuńskiej stulki, stawał na stołku, przybitym do ściany, osłoniętym kilimkiem, niby w ambonie i prawił kazanie. Była to mieszanina anegdotycznych wspomnień, zdań i dykteryjek, z umyślnie śmiesznie powiązanych lub związków z sobą nie mających, a zwykle okraszonych prawdziwym staropolskim dowcipem, co wywoływało w słuchaczach wybuchy zdrowego śmiechu. Dla zadośćuczynienia tradycji „kazania szlacheckie“ musiały odpowiadać pewnym wymaganiom smaku staropolskiego. I tak — według wspomnienia Wójcickiego — „kazanie szlacheckie“ musiało: 1) być z miejsca zaimprovizowane na zadany temat, a nie mogło być krótkie ni kuse, ale powinno było zająć przynajmniej pół godziny czasu; 2) w „kazaniu takim musiały być objęte najważniejsze postacie z dziejów starożytnych i nowożytnych; 3) całe „kazanie“ obok erudycji, musiało być zbiorem dowcipnych i wesołych paradoksów, bez związku logicznego ze-*

stawionych; 4) mówca powinien być wypowiedzieć płynnie, bez przerw, z wyjątkiem odetchnień i czasu, potrzebnego dla użycia chustki do nosa. Po takim „kazaniu“ następowała wieczerza mięsna, a gdy na półzegarzu północ uderzyła, dawano mleko, jaja i śledzie na znak rozpoczynającego się postu i niby po stopniach od mięsa przez nabiał do śledzia przystępując. Kolacja ta zwała się „podkurkiem“ i była w powszechnem użyciu w ówczesnej Polsce, zarówno w domach wielkich, jak i wśród warstw ludowych.

W „Obyczajach polskich“, dziele Andrzeja Kitowicza (piszącego w drugiej połowie XVIII stulecia), znajdujemy ciekawe szczegóły, dotyczące ostatków w XVIII wieku:



Środa popielcowa

Rys. Andrioli

„Po wsiach w ostatni wtorek był zwyczaj obwożenia przez parobczaków kurka drewnianego na dwóch małych kółkach z dyszelkiem, na którego to kurka, jakby no spożył prawdziwego koguta dziewczki i gospodynie po chatach zapraszali, a te dawały im za to ser, masło, szperki, kiełbasy lub jaja, do czego potem przykupiwszy gorzałki i piwa, ucztę zapustną wyprawiali.

We wstępną środę po miastach zaki i chłopcy czalowali na wchodząc do kościoła płec nadobną i przypinali jej zniennać na plecach kurze nogi, indyjsze szyje, skorupę od jaj i kości, uwiązane na sznurku, lub nici z zakrzywioną szpilką, jak wędka do zaczepiania u sukni. Niewiasta lub dziewica, nie wiedząc o tem, pięknie przybrana, postępowała przez kościół z dobrą miną i wiśjącym na plecach kawalcem, pustego z siebie śmiechu stawała się przyczyną i sama nakoniec, od kogo roztropnego przestrzeżona i od wi-

sielca uwolniona, zarumienić się musiała“.

Opisane powyżej wesole „obrzędy“, „szalone dnie“, „kazania żartobliwe“ z biegiem stuleci rozpowszechniły się po całej wielkiej Rzeczypospolitej i tem się tłumaczy, że w XVIII stuleciu niema w tej mierze dużych różnic. Zachowały się jedynie pozostałości, bardzo nieliczne, dzielnicowych (w dawnym, piastowskim tego słowa znaczeniu) różnic. Tak naprzykład na Kujawach z nadejściem północy jeden z biesiadników wita post „oracją“ (zwyczaj ten powstał z „kazań szlacheckich“:

*Któż się to tam na przypiecku krząta?
Wstępna środa Żurowi uprzęta.*

Wstępna Środa ustępuje,

Pani matka Żur gotuje,

A pan ojciec siedzi w dziurze:

A witająże moiści Żurze!

Rano we wstępną środę, u belki, przy progu karczmy, zawieszano przetak z popiołem, a chłopiec, usadowiwszy się na piecu, zapomocą przecigniętego sznurka, potrząsa sitem i obsypuje popiołem każdego wchodzącego do gospody.

W tymże dniu baby na półwozie, przystrojonym w chusty i płachty przyjeżdżają po każdą zosobna młodą mężatkę, która w zapusty poszła zamąż i tańcząc a śpiewając, wiozą je do karczmy.

W karczmie baby skaczą, jak która może najwyżej, w przekonaniu, że len im tak wysoko urośnie.

W niektórych znów siołach powiatu inowrocławskiego, naprzykład w Tucznie, był ciekawy zwyczaj (wywodzący się może jeszcze z czasów prastłowiańskich), „zabijania grajka“ w ostatni wtorek o północy.

Biesiadnicy na taczkach wozili z karczmy przygrywającego sobie grajka wiejskiego: jeden obok niego idący niósł kota, drugi — garnek popiołu.

Na miedzy granicznej dwóch wsi — ciskali garnek z popiołem o grajka i wypuszczali kota, który umykając co tchu, miał oznaczać uchodzącą wśród tłumów popiołu duszę z „zabitego“ grajka.

Takie to bywały obrazy staropolskich ostatków.

JIM POKER

23.

KROŁ GIBRALTARU

— Widzisz, że nie cofam się dla ciebie przed żadnym poświęceniem. Ale mam nadzieję, że już niedługo tej wojny. Coś przebakują na dworze o wielkiej wiosennej ofensywie, która skończy się ostatecznym zwycięstwem...

Urwała, spojrzawszy niespokojnie na Raoula. Pierwszy to raz nieostrożnie zatraćła o nutę polityczną. Teraz złąkla się.

A tymczasem jemu cała okropna rzeczywistość stanęła przed oczami. Tak! Siedział tutaj pod sukienką królowy, podczas gdy tam... I oto wojna się skończy, Niemcy zwyciężą, Francja ukorzy się przed ich żelazną potęgą, jak uczyniła to w roku 1871. But pruski naciśnie plecy francuskiego obywatela, tak jak cisnął dotąd Alzatzyków i Polaków. No i co potem?...

Zadrzał, czując jak zimno przebiega mu wzdłuż krzyża.

Tak. Co dalej? Wrócić do Francji z hańbą wypisaną na czole... Przenigdy! Zostać tutaj?... Ależ to na dłuższą metę będzie niemożliwe. I w jakiej roli?... Kochanka królowy?... Przecież wrócą zwycięzcy i wypędzą go batem a obcasem. Marja-Krystyna wówczas już nie będzie go mogła bronić, tak jak nie mogła tego uczynić na pokładzie «Skorpiona». A zresztą czy zechce?... Czy nie rzuci się w ramiona jakiemuś zwycięskiemu lejtnantowi?... Przecież jest tylko kobietą. A któraż to kobieta może odpowiadać za swe czyny.

— Czegoś posmutniał małeńki? Martwi cię to co powiedziałam o zwycięstwie?

— A ciebie to cieszy?

— Ani trochę. Chciałabym tylko, aby ta straszna wojna się skończyła. Dopiero wówczas będziemy szczęśliwi...

— Mary, czy zastanowiłaś się nad tem, że skoro wojna się skończy, nie będę mógł tu pozostać?

— No, to pojedziemy sobie do twojej pięknej Francji.

— Mary, oszalałaś! Do Francji?

— Dłaczegóżby nie. Wynajmę jakąś willę na jasnym brzegu i przynajmniej nie będziemy marzli w śniegu jak tutaj.

— Kochanie, ale ja przecież do Francji nie będę mógł wrócić.

— Teraz ty chyba mówisz od rzeczy, mój chłopcze — z niekłamanem zdziwieniem zauważyła księżniczka. — Dłaczego nie mógłbyś wrócić?

— Po tem wszystkiem co zaszło...

— Nie rozumiom cię. Nic takiego chyba, czego miałbyś się wstydzić? A zresztą rozumiem — uderzyła się dłonią w czoło — ty się boisz ludz-

kiego gadania. Twój ziomkowie to znani szowiniści. Okrzyczą cię za zdrajcę. Śmieją się z tych bredni... Spelnileś przecież swój obowiązek, biłeś się dzielnie, byleś ranny, uciekłeś z niewoli...

— Aby popaść w drugą, jeszcze gorszą...

— Nie żartuj. Nikt ci nic zarzucić nie może. A zresztą niech spróbuje. Zwycięskie wojska nasze będą przecież stały we Francji. Niech kto poważy się tknąć ulubieńca następczyni tronu... Będzie miał ze mną do czynienia... Jeszczeby brakowało żeby księżniczka panującego i zwycięskiego domu, doznać miała sprzeciwu czy obrazy w zwyciężonym kraju.

Raoul nic nie odpowiedział. Przytłoczony jarzmem własnej nędzy moralnej, schylił czoło. Dopiero teraz zdał sobie sprawę z ogromu swego przestępstwa, że zdrady której się dopuścił. Wstręt przed samym sobą ogarnął go purpurową luną wstydu. Stanęła mu w oczach, jak grzesznikowi w chwili zgonu, własna nieuczciwość.

— Jestem nikczemny lotr — mruknął sam do siebie.

— — — — —

Zaczęły się dni męki i cierpienia — zasłużona kara za dotychczasowe rozkosze. Księżniczka i jej pieszczoty potęgowały tylko ból i rozterkę. Raoul nie miał jeszcze odwagi oderwać się od kobiety, która opętała mu umysł i serce, ale już obecność jej, zamiast radości, sprawiała mu udrękę. Marja-Krystyna też czuła, że coś się w duszy jejca dzieje, ale kładła to na karb tęsknoty za krajem i swojej własnej nieostrożności. Starala się być jeszcze więcej czułą i serdeczną, nie wspominając już ani razu o motywach politycznych.

Tak minął Nowy Rok 1916, a tonące w śniegu góry Turyngji oglądały wciąż jeszcze wielki złoty Mercedes, pnący się mozolnie po serpentynach ku zagubionej w gąszczu leśniczówce. Tu na górze po staremu wielkie stuletnie sosny plakały szronem na drwali, wesolo pomykały wieściorki, pisk lisa od czasu do czasu przerywał górską ciszę, a dzieciół pracowicie wykuwał swoje godzinki. I niktby nie powiedział, że hen w dolinach rozszalała się na nowo walka — walka, będąca tym razem najstraszniejszą, najkrwawszą ze wszystkich bitew świata.

Na imię bitwie tej było Verdun.

— — — — —

Zaczęło się to 21 lutego o 7.20 rano. Cztery tysiące dział niemieckich, od zwykłych połówek do potwornych czterdziestocentymetrowych morderczy, skierowało swój ogień na francuskie oko-

py. Cztery miliony pocisków uczyniło z żyznych pól Mozy księżycowy pejzaż.

Pod nawalą ognia, gazu i żelaza front francuski zachwiał się. Wyborowe pułki armji kronprinza zagroziły starej cytadeli, będącej kamieniem węgielnym nie tylko francuskiego frontu, ale ostatnim bastionem prawa i cywilizacji przeciwko teutońskiemu barbarzyńcy. Cały świat zwrócił swe oczy na twierdzę, śledząc z drżeniem tytaniczne zmagania dwóch armij, z których jedna reprezentowała wolność ludów a druga jarzmo i pięść.

Raoula któregoś dnia doszedł urywek rozmowy, prowadzonej w kuchni przez jednego z drwali ze strzelcem Johannem.

— Mam się za tydzień stawić — mówił drwal — a Karl już powędrował do koszar. No, ale koniec niedaleki. Wzięliśmy najpotężniejszy fort, klucz do twierdzy Verdunu — Douaumont. Cesarz był przy szturmie obecny i rozdawał krzyże...

— Czy to możliwe? — mruzczał dobrodusznie stary strzelec. — Cesarz siedzi sobie pewno w kwaterze głównej, jak nasz król. Tacy wielcy panowie nie mogą się przecież narażać. Od tego są oficerowie i żołnierze...

— A ja ci mówię, że tak było, bo czytałem w gazecie. Za tydzień forteca będzie zdobyta, Francuzi wybici do nogi, a droga do Paryża stanie otworem. Podobno sto tysięcy Francuzów padło w pierwszych szturmach, a drugie tyle wzięto do niewoli.

Bolesny skurcz ścisnął serce Raoula. Po jakiego diabła właściwie słuchał. Teraz znów będzie miał wyrzuty sumienia...

Marja-Krystyna owego wieczoru nie miała przyjechać, więc korzystając z pogodnej, zimowej nocy wyszedł do lasu, aby ostudzić palące czoło i roztagane nerwy. Nic tak nie koi trosk ludzkich, jak pogodny majestat natury.

Śnieg skrzył tysiącem blasków w świetle wielkiego miedzianego księżyca, a bór szumiał cicho, jakby nieświadomy, że «zdrajca» się po nim przechadza.

— Trzeba jednak coś zrobić — myślał Raoul, któremu w głowie szumiało echo boru. — Ale

co?... Już rok cały tu siedzę... Jak ten czas leci...

Nagle tok myśli przerwał mu suchy trzask śniegu czy jakiejś nadłupanej gałęzi. Obejrzał się niespokojnie. Ale po obu stronach drogi tylko bór stał majestatycznie i cicho, czarną, nieruchomą ścianą. Żywego ducha.

— Lis albo dzik pomknął knieją — mruknął i ruszył dalej, starając się nawiązać rozproszony tok myśli.

Ale za ledwie uszedł kilka kroków, coś zatrzeszczało znów z tyłu i zanim zdążył się obejrzieć, to coś runęło mu na ramiona, przygwoździło do ziemi, głowę owinęło czemś szorstkiem, zdusiwszy w zarodku wołanie o pomoc. Napad był tak szybki, że kiedy Raoul pomyślał o obronie, było już zapóźno. Leżał w rowie ze skrępowanymi rękoma i nogami, z głową owiniętą ową szorstką ścierką i czuł, że jakiś żywy ciężar gniecie mu zebra.

— Pewno zemsta — błysnęło mu w myśli. — Ktoś musiał się dowiedzieć o księżniczce.

I zebrawszy wszystkie siły, szarpnął krępującymi go więzami. Jeden z rzemieni trzasnął. Udało mu się wydobyć rękę i zedrzeć z głowy przeklętą płachtę. Przez ulamek sekundy ujrzał schyloną nad sobą jakąś postać ludzką, której twarzy nie mógł rozpoznać, bo obwiązana była chustką. W chwilę później

otrzymał potężne uderzenie czemś tempem w głowę i stracił przytomność.

Obudził się pod wpływem przenikliwego chłodu, akurat w chwili, kiedy nieznany napastnik zdierał zeń odzienie. Tym razem przezornie udawał dalej zamroczonego, by móc zorientować się w sytuacji. Płachta zesunęła się na tyle z głowy, że widział plecy człowieka, który pośpiesznie ściągał zeń buty i spodnie.

Zebrał się w sobie, naprężył mięśnie. Stare, zużyte rzemyki puściły tu i owdzie. Całym ciężarem ciała pchnął w plecy tamtego, zajętego ściągnięciem ubrania, rękami uczepił mu się szyi. Runęli razem w śnieg i poczęli się tarzać jak dwa skłócone niedźwiedzie.

(d. c. n.)





Wiecznie żywa soldataśka pruską! Przemarsz hitlerowskich pocztów sztandarowych, niosących stare „przedwojenne” chorągwie pod bramą Brandenburską w Berlinie



A tak oto „kaształci” się młodzież niemiecka w wieku od 8 do 14 lat. Uczestnicy należą do odwetowego związku im. gen. Scharnhorsta

PRZEGLĄD WYDARZEŃ KRAJOWYCH

W ub. tygodniu Sejm uchwalił szereg ustaw przedłożonych przez rząd, a mianowicie ustawę o szkołach akademickich i ubezpieczeniu społecznym.

Następnie Sejm obradował nad rządowym projektem ustawy samorządowej i ustawy o funduszu pracy. Posłowie składali oświadczenia przeciw ustawie. Z poprawkami opozycji polemizował referent wicemarsz. Polakiewicz, który udowodnił, że niema żadnej racji odejmowania czynnych praw wybornych do samorządów wojskowym, jeśli prawo to posiadają do rad gminnych i miejskich w woj. centralnych, szczególnie, że wybory do samorządów odbywać się mają pod hasłami czystego gospodarstwa. Nad całością ustawy głosowano imiennie. Za ustawą wypowiedziało się 199 posłów, przeciwko 91.

Z kolei w obu czytaniach przyjęty został przez Sejm projekt ustawy o funduszu pracy.

Szereg innych rządowych projektów ustaw jak ustawa o kartelach, nowela do ustawy o państwowym funduszu drogowym, znalazły się w odpowiednich komisjach sejmowych, które podjęły już nad nimi debatę.

Komisja skarbowo-budżetowa Senatu ukończyła już całokształt prac nad preliminarzem państwa na r. 1933 — 34, proponując szereg poprawek, które zwiększają deficyt budżetu państwowego blisko o 5 milj. zł. Debata nad preliminarzem na forum Senatu już się rozpoczęła.

26 II odbyła się w Bydgoszczy wielka manifestacja patriotyczna. Na rynku im. Marszałka Piłsudskiego zebrało się około 30 tys. mieszkańców. W środku rynku ustawiły się organizacje z transparentami, na których widniały krótkie hasła: „do ostatniej kropli krwi bronąć będziemy polskiego Bałtyku”. „Żądamy wolności Mazur i Warmji”, „Cały

Z TYGODNIA

naród zjednoczony w obronie granic^o oraz słowa wypowiedziane przez przedstawiciela Polaki na arenie międzynarodowej ministra Spraw Zagr. Becka „Polska nie będzie igraszką w nieczyłym ręku“.

Po szeregu przemówień odczytano rezolucję następującej treści:

„Obywatele m. Bydgoszczy i okolic zebrani na wielkiej manifestacji narodowej w dn. 26 lutego r. b. na rynku im. Marszałka Piłsudskiego w liczbie 30 tysięcy—1) potępiają wrogie wobec Polski i Pomorza zamiary, ujawnione w ostatnich czasach publicznie przez nowego kanclerza Rzeszy Niemieckiej Adolfa Hitlera, 2) stwierdzają, iż w wyniku wielkiej wojny światowej tylko częściowo stało się zadość sprawiedliwości, bo całe połacie ziemi polskiej i setki tysięcy Polaków pozostają jeszcze w jarzmie obcej niewoli, 3) oświadczają, iż w chwili podniesienia przez kogokolwiek hasła wojny o Pomorze, cały naród polski stanie jak jeden mąż ramię przy ramieniu, nie tylko do obrony naszych dotychczasowych granic, ustalonych traktatem wersalskim, lecz także dla wywalczenia wolności tym polskim ziemiom, które dotąd cierpią ciemięstwo wroga. 4) uważając stanowisko władz niemieckich wobec polskiej ludności, zamieszkałej w granicach Rzeszy, za niegodne narodu kulturalnego, bydgoszczanie, zebrani na wielkiej manifestacji narodowej, przesyłają rodakom na obczyźnie słowa otuchy i prośbę, by nie tracili wiary, gdyż i im lepsza zaświta przyszłość, 5) zebrani protestują przeciwko nieuczciwej i oszczerczej propagandzie niemieckiej, wyrządzającej państwu i narodowi polskiemu krzywdy moralne i materialne, 6) zebrani stwier-

dzają raz jeszcze, że naród polski jest jednolity i zwarty w umiłowaniu polskiego Pomorza i świadomości swych praw do polskiego Bałtyku“.

Rezolucja została przyjęta przez akklamację. W manifestacji wzięły udział wszystkie miejscowe organizacje bez różnicy odcieni politycznych.

PRZEGLĄD WYDARZEŃ ZAGRANICZNYCH

24 II Nadzwyczajne Zgromadzenie Ligi Narodów zebrało się dla przyjęcia końcowych zaleceń co do sporu japońsko-chińskiego. Posiedzenie to, poważnie uważane za historyczne, rozpoczęło się od deklaracji przewodniczącego Hymansa, zabierającego głos w imieniu komitetu 19-tu. Następnie przemawiali delegaci: Chin, Japonji, Wenezueli, Kanady i Litwy, poczem przystąpiono do głosowania. W głosowaniu wzięło udział 44 państw. 42 państwa głosowały za raportem, a w ich liczbie jedna ze stron, mianowicie Chiny. Sjam powstrzymał się od głosowania, a Japonja wypowiedziała się przeciwko raportowi. Wobec tego, że głosy stron nie są brane w rachubę, raport został przyjęty jednomyślnie.

Przypomniawszy, że według paktu członkowie Ligi mają obowiązek nie uciekać się do wojny przeciw państwu, które stosuje się do uchwalonych zaleceń, Hymans wyraził nadzieję, że chociaż dziś Japonja odrzuca raport, to jednak kiedyś przyjdzie chwila, że raport ten będzie przyjęty przez obie strony. Użycie siły nie może przyspieszyć ani ułatwić załatwienia konfliktu. Musi nadejść dzień międzynarodowego załatwienia sprawy. Liga Narodów musi kontynuować swe dzieło stwarzania porządku międzynarodowego, opartego na zgodzie i sprawiedliwości.

¶ A oto najważniejsza myśl i wytyczne wyroku



„Gdańsk zostanie niemieckim“! Pod tem hasłem podjęli lotnicy gdańscy propagandowy lot przez Niemcy, żądając przyłączenia wolnego miasta do swej hitlerowskiej ojczyzny. Mogą sobie latać—na złamanie karku.



Strejk bułareszteńskich kolejarzy miał b. krwawy przebieg. Na zdjęciu kordon żandarmerji rumuńskiej nie dopuszcza strejkujących i ich rodzin do warsztatów kolejowych

Zgromadzenie dochodzi do wniosku, że za wypadki, które miały miejsce począwszy od 18 września 1931 r., Chiny nie ponoszą żadnej odpowiedzialności i poleca wycofanie wojsk japońskich z Mandżurji do strefy kolejowej, zorganizowanie autonomji Mandżurji zgodnie z zasadami komisji Lyttona i wogóle wcielenie w życie tych zasad.

Wreszcie wszystkim członkom Ligi nakazuje zgromadzenie nie uznawać i nie utrzymywać żadnych stosunków z Mandżukuo.

Następnie, przy niesłychanym naprężeniu ogólnej uwagi, wszedł na trybunę Matsuoka. Delegat Japonji w krótkiej deklaracji wyraził głęboki żal, że raport został przyjęty. Rząd japoński musi stwierdzić, że Japonja i inni członkowie Ligi mają rozbieżne poglądy na sposób zapewnienia pokoju na Dalekim Wschodzie i że Japonja znajduje się u ostatecznego krańca swych wysiłków współpracy z Ligą Narodów w dziedzinie problemów japońsko-chińskich. Niemniej Japonja uczyni wszystko dla zapewnienia pokoju na Dalekim Wschodzie i będzie kontynuować swą politykę współpracy w dziele powszechnego pokoju.

Po złożeniu tej deklaracji, Matsuoka i inni członkowie delegacji japońskiej wśród głębokiej ciszy opuścili salę obrad.

25 II Japończycy rozpoczęli ofensywę w prowincji Dżehol.

Wyrok genewski jest zakończeniem procesu, który toczył się w Genewie w ciągu ostatnich siedemnastu miesięcy.

Zgodnie z przepisami paktu Ligi przygotowywanie wyroku poprzedziła długa faza próby polubownego załatwienia sprawy, w drodze t. zw. procedury pojednawczej. Trwało to około dwu miesięcy, w ciągu których „Komitet 19” opracował różne teksty rezolucji, do których znowu delegacja japońska zgło-

siła szereg poprawek. Projektowane było utworzenie komitetu, który miał wraz ze stronami starać się o takie załatwienie polubowne, które byłoby możliwe do przyjęcia przez obie strony, przyczem podstawą działania miało być 10 zasad, sformułowanych w raporcie komisji Lyttona, jako wytycznych, zadawalniającego załatwienia sprawy.

A więc: 1) Zgodność z interesami Chin i Japonji. 2) Wzięcie pod uwagę interesów Z. S. R. R. 3) Zgodność z istniejącymi traktatami. 4) Uznanie interesów japońskich w Mandżurji. 5) Stworzenie nowych stosunków kontraktowych pomiędzy Chinami a Japonją. 6) Postanowienia, zapewniające załatwienie przyszłych sporów. 7) Autonomja Mandżurji przy utrzymaniu suwerenności i integralności administracyjnej Chin. 8) Stworzenie żandarmerji dla zabezpieczenia porządku wewnętrznego. 9) Zbliżenie gospodarcze japońsko-chińskie. 10) Współpraca międzynarodowa dla odbudowy Chin.

Japonja zasadniczo zgodziła się, by tych dziesięć zasad stanowiło podstawę akcji pojednawczej. Jednakże tłumaczyła je inaczej, niż komitet, który stał na stanowisku, że zasada nr. 7 wyklucza utrzymanie państwa Mandżukuo, na co znów Japonja nie chciała się zgodzić i raportu tego nie przyjęła.

Komisja główna konferencji rozbrojeniowej zakończyła 23 II dyskusję nad kwestją ujednostajnienia typu armij europejskich przez zniesienie armij wodowych, jak Reischswehra i przez powszechne wprowadzenie krótkiej służby wojskowej i przystąpiła do głosowania nad trzema propozycjami: niemiecką, włoską i francuską. Pierwszy poddany został pod głosowanie wniosek niemiecki. Za wnioskiem głosował tylko przedstawiciel Niemiec—Nadolny.

Jest to pierwszy wypadek, że w głosowaniu w sprawach rozbrojeniowych przedstawiciel Niemiec jest całkowicie

odrobniony. W kołach niemieckich określano to, jako najcięższą porażkę jaką Niemcy w Genewie dotąd ponieśli.

Z kolei komisja przegłosowała wniosek włoski. Za wnioskiem głosowało 5 państw: Włochy, Rosja, Austria, Węgry i Szwajcaria, tak, że i ten wniosek upadł.

Wreszcie komisja przegłosowała propozycję francuską, według której komisja wypowiada się za generalizacją systemu krótkiej służby wojskowej, jako najbardziej defensywnej. Za tym wnioskiem głosowało 21 państw.

Delegacja polska wstrzymała się od głosowania—uważa ona, że będzie mogła zająć definitywne stanowisko wobec propozycji francuskiej dopiero, gdy wyjaśnią się losy całokształtu planu francuskiego, którego nieodłączną częścią stannowi przegłosowana propozycja.

„Washington Post” donosi o nowej próbie zamachu na prezydenta Roosevelta.

Według tego dziennika policja wykryła w posylce, adresowanej do Roosevelta bombę. Odkrycia dokonano w biurze pocztowym, gdzie posyłkę nadano.

Bomba, którą wysłano pod adresem Roosevelta, była zrobiona z pustego pocisku, wypełnionego szczelnie prochem. Pociąg nazewątrz był owinięty żardzewiałym drutem.

W St. Zj. A. P. zanosi się na zniesienie prohibicji. Izba reprezentantów przyjęła 289 głosami przeciwko 121 rezolucję w sprawie jej zniesienia. Uchwała ta zostanie teraz przesłana do 48 stanów, z których każdy będzie musiał wypowiedzieć się za lub przeciwko prohibicji.

By uchwała izb prawodawczych uzyskała moc prawną, obowiązującą na całym obszarze Stanów Zjednoczonych, wymagana jest zgoda $\frac{2}{3}$ wszystkich stanów.

NASZE SPRAWY

POWAGA SZEFA KOMPANJI

Do najpoważniejszych funkcyj, spełnianych w wojsku przez podoficerów zaw., należy funkcja szefa kompanji, baterji, szwadronu. Nie bez słuszności w wojsku uciera się określenie, że d-ca kompanji czy baterji jest ojcem, szef zaś matką kompanji. Ta odpowiedzialna praca szefa wymaga, aby wiedział o wszystkich potrzebach i bolączkach kompanijnych tam, gdzie oko oraz spostrzegawczość d-ey nie są w stanie dotrzeć. Obowiązki bowiem, tak d-ey jak i szefa, mimo swej harmonijności są częstokroć bardzo sobie odmienne i wymagają na każdym kroku wykazywania jak najdalej idącej inicjatywy i samodzielności. Słowem, podoficer szef swoją powagą, dobrymi zaletami ogólnymi i doświadczeniem musi wyrastać ponad poziom zbiorowej jednostki podoficerskiej. Lata minione, od czasu ostatniej wojny z Rosją i wojna, dała nam piękne obrazy dobrych sierżantów szefów, matek kompanij. Znamy całą masę wypadków, gdzie żołnierze współzycie swoje w wojsku, dzięki taktowi i dobroci szefa, zaliczają do najpiękniejszych chwil życia. Znamy również wypadki, że żołnierze po wyjściu z wojska, nagwałt w swoich środowiskach wprowadzają metody życia, oparte na tych zasadach, jakie podpatrzyli i nabyli w kompanji pod kierunkiem uspołecznionego szefa. Bardzo dużo przykładów, o których wspomina a które na każdym kroku ujawnia nam codzienne życie, wskazuje na ogromną doniosłość naszego powołania podoficerskiego na tym stanowisku. Tu nagle widzimy, jak wielkie wyniki praca nasza, napozór znikoma, interesowi społeczeństwu przynosi i wskutek tych właśnie realnych rezultatów powinniśmy brnąć naprzód po utartej ścieżce. Mówiąc o tem, pragnąłbym raczej zwrócić uwagę na

ten czynnik specjalnie wychowawczy, jaki prawie wyłącznie powinien cechować charakter każdego dobrego szefa. Dobrym zaś szefem nie można nazwać krzyżącego i gładzącego od rana do nocy sierżanta, którego na zewnątrz boją się żołnierze, a w duszy mu złorzeczą, ale również do dobrych nie należy i ten, którego żołnierze lubią, ale nie czują do niego respektu, ani wojskowego szacunku. Szef musi umieć trafić do serca żołnierskiego od samego początku jego służby, przez stosowanie niezmiennych metod w postępowaniu. Przytem, pierwszym warunkiem, przy pomocy którego dany żołnierz jak syn przyłgnie sercem do matki kompanji-szefa, musi być bardzo konsekwentne pójście po linii duchowych potrzeb żołnierza. Oczywiście, że nie można pozwalać sobie na różne skrajności i niedorzeczne sentymenty, ale na okazanie żołnierskiego koleżeństwa musi się zdobyć każdy szef. Z jednej więc strony dużo serca i zrozumienia strony duchowej, z drugiej zaś, jako przeciwstawienie równowagare—naprawdę regulaminowe oraz stanowcze realizowanie wymagań dyscypliny i wyszkolenia wojskowego. Dobrym szefem być, to sztuka nielada — tem bardziej, że poza szeregowcem musi on mieć pieczę nad podoficerami-instruktorami w kompanji. W tym wypadku szef kompanji ma częstokroć niemało kłopotu, albowiem zdarza się, że nie wiele służbą czy wiekiem lub szarżą młodszy instruktor, wskutek złe pojmowanego stanowiska, okazuje szefowi pewne niezadowolnienie, które bądź co bądź dodatnio na istotę służby nie wpływa. Przy takich nastawieniach, że tak powiem psychicznych, również jest rzeczą szefa, aby możliwie bez żadnych rozgłosew na zewnątrz niedokładności też życia kompanji wyeliminować, przyczem przykład oso-

bisty i nie pokazywanie swojego „ja“ odnosią najpożądańszy skutek. W chwili obecnej, kiedy dość spory odsetek starszych podoficerów szeregi wojska opuszcza, ilość szefów „z usierkani“ niestety nieco wzrosła. Nie można jednak objawowi temu, zresztą przejściowemu, przypisywać znaczenia dużego, gdyż praktyka, jaką przed nimi stawia życie, niezawodnie uczyni z nich takich szefów społeczników, jakich posiadało wojsko nasze w pierwszych dziesięciu latach po wojnie. Kończąc tych kilka słów o typie i zaletach szefa dobrego, które oby zgodnie z moją intencją w jakiejś mierze trafiły pod właściwym adresem — pragnę nadmienić, że sam jako długoletni szef kompanji stwierdziłem, iż największą rolę odgrywającym elementem u szefa jest jego powaga osobista oraz starszy wiek. Wspominając o tem, nasuwa mi się pytanie, powodowane troską o dobro wojska — czy na stanowiskach szefów nie możnaby pozostawiać podoficerów do wieku dajny na to 40-45 lat? — Przecież żyjemy w warunkach pokoju i celem naszym jest obecnie jedynie urabianie z surowego materiału obywateli — obrońców narodowych na wypadek wojny. W tym wypadku szef w wieku starszym z zadań swoich wywiąże się znakomicie — twierdząc, iż praca jego w skutkach przyniesie korzyści większe od podoficerów-szefów w wieku młodszym. Chodzi mi szczególnie o ten czynnik moralny, który z każdym dniem w życiu społecznym wysuwa się na czoło zagadnień ogólnych. A czy w razie wojny szef taki nie byłby ogromną pomocą w doszkalaniu jednostek uzupełniających? Przecież w razie wojny i tak wszyscy do lat 50 musimy łapać za co się da i jazda na wroga!

W. K., st. sterz.

G Ł O S Y P A Ń

Z ŻYCIA ORG. PRZYSP. KOBIET DO OBR. KRAJU—KOŁO LOKALNE W TORUNIU

Praca organizacji przysposobienia wojskowego kobiet do obrony kraju, połączyła w dwóch kierunkach. Jeden—obejmuje społeczeństwo starsze—skupiające się w t. zw. kołach lokalnych—drugi obejmuje młodzież szkolącą się w jednostkach O. P. W. K. do O. K.

W jakim celu ta młodzież się szkoli, już sama nazwa organizacji wskazuje.

Koła lokalne mają za cel — ułatwienie i dopomaganie w pracy jednostkom szkolącym się, bądź w dostarczaniu sprzętu zakupionego z funduszy zdobytych własną pracą koła, urządzaniu świetlic dla jednostek, jak również dając im poparcie moralne, oraz prowadząc propagandę organizacji i t. p. Członkiem rzeczywistym jest 123.

Jednostki O. P. W. K. do O. K. istnieją na terenie m. Torunia od 1928/29

roku. Początkowo były to jednostki rekrutujące się z młodzieży szkolnej.

Pierwsze hufce powstały przy państwowej szkole zawodowej żeńskiej, przy seminarjum żeńskim, szkole handlowej i szkole wydziałowej. W roku szkolnym 1929/30 tworzą się nowe jednostki O. P. W. K.—przy kursach handlowych dr. Bergera, przy gimnazjum żeńskim i oddział pozaszkolny. W roku tym Toruń liczył 7 jednostek O. P. K. na ogólną liczbę

członkiń 265. Praca poszczególnych jednostek odbywała się raz tygodniowo po 2 godziny, prócz tego hufce uczyły się na wychowaniu fizyczne do okręgowego ośrodka W. F.

Z roku na rok ilość jednostek O. P. K. się powiększa, tak że obecnie liczymy 9 jednostek, członkiń ćwiczących 238.

Wyszkolenie w tych jednostkach obejmuje dwuletni kurs. Członkinie nowowstępujące tworzą I rok szkolenia i przerabiają część wyszkolenia ogólnowojskowego, członkinie pozostałe z poprzedniego roku tworzą II rok szkolenia.

Przed ukończeniem roku szkolnego II rok składa egzamin z wyszkolenia ogólnowojskowego, otrzymując zaświadczenia ukończonego I i II roku szkolenia.

Od 1931/32 roku hufiec przy seminarjum żeńskim przerabiał kurs O. P. G. i O. P. L. III stopnia. Kurs ukończyło 42 członkinie, a zatem mamy 42 instruktorki O. P. G. i O. P. L. III stopnia. W tym samym roku hufiec przy państw. szk. zawodowej żeńsk. przerabiał kurs fachowy z zakresu gospodarki żywnościowej, kurs ukończyło 60 członkiń.

Natomiast hufiec przy szkole handlowej izby przemysłowo-handlowej przerobił kurs z zakresu gospodarki

rachunkowo-biurowej—kurs ukończyło 40 członkiń. Kursy powyższe przerabiała absolwentki wykształcenia ogólnowojskowego, jako wyszkolenie fachowe, dostosowane do typu szkoły. Niezależnie od tego wszystkie jednostki O. P. K. miały przeprowadzony kurs informacyjny 20 godzinny L. O. P. P.

Celem wykończenia rocznej pracy w jednostkach, urządzamy co roku jednodniowe gry polowe, w okolicy Torunia, połączone z marszem kilkometrowym, celem wykazania sprawności i orientacji członkiń.

Tak przedstawia się praca wyszkoleniowa w naszych jednostkach.

Członkinie ćwiczące biorą udział co roku we wszystkich świątach narodowych i uroczystościach lokalnych, uczestnicząc w defiladach.

Również w corocznych świątach W. F. i P. W. członkinie biorą udział niemal we wszystkich konkurencjach W. F. i strzeleckich.

Na święto W. F. i P. W. w Spale, Toruń wysłał jeden zespół strzelecki, który zdobył IV miejsce w strzelaniu z broni małokalibrowej i jeden zespół łączniczy, który zdobył III miejsce na całą Polskę. W drużynie harcerzy, wystawianej jako reprezentację Pomorza, przeważna ilość członkiń tej drużyny—to członkinie O. P. K. Torunia.

W centralnych kobiecych zawodach strzeleckich w Warszawie w 1931 r. członkinie ćwiczące O. P. K. z Torunia zdobywają I miejsce w jednej z konkurencyj.

Co roku koło lokalne urządza tradycyjny „opłatek” i „jajko wielkanocne”, na których skupiają się wszystkie członkinie ćwiczące, złączone w jedną rodzinę, owianą duchem wspólnej pracy dla państwa.

W 1932 r. koło lokalne daje jednostkom O. P. K. przepiękną świetlicę, w której od tego czasu dziewczęta 3 razy tygodniowo mogą spędzić kilka przyjemnych chwil, korzystając z pism, gier i książek, w jakie świetlica nasza jest zaopatrzona.

Bardzo licznie gromadzą się dziewczęta pozaskolne—nad któremi panie z sekcji świetlicowej wydatnie pracują. Od czasu do czasu prowadzi się dla nich pogadanki wychowawcze, odczyty wychowawczo-obywatelskie, urozmaicone przezręczkami. Prócz tego urządza się im kursy robótek ręcznych, ozdób choinkowych i innych.

Świetlica to nasz dom, dokąd każda członkini przysposobienia wojskowego z radością podąży, bo wie że tam czeka ją wiele serc jednako bijących, bo wie, że tam może spędzić w miłym ciepłym rodzinnym kilka chwil przyjemnie i pożytecznie.

Z NASZEGO ŻYCIA

DO KOMENDANTÓW P. O. W.

Komisja krzyża P. O. W. zwraca się z prośbą do wszystkich b. komendantów P. O. W.: grup okręgów, okręgów, grup obwodów, obwodów o nadesłanie na kartkach pocztowych do komisji krzyża P. O. W. (Warszawa, Krucza 29, m. 6) swych adresów oraz następujących danych: obecny stopień i stanowisko, nazwisko i imię, pseudonim, które powiały i w jakim czasie podległy mu jako komendantowi P. O. W., jakie posiada odznaczenia polskie (podać również krzyż P. O. W.).

Ponadto komisja krzyża P. O. W. prosi b. komendantów okręgów P. O. W. o nadesłanie danych odnośnie niezjących komendantów P. O. W.

Pisma prowincjonalne proszone są o przedruk tego wezwania.

GARNIZON SANDOMIERZ. OBCHÓD 70-TEJ ROCZNICY POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Dnia 22 l. b. r. garnizon Sandomierz obchodził uroczystie 70-tą rocznicę wybuchu powstania styczniowego.

O g. 8.45 stanął 2 p. p. Leg. na rynku, gdzie raport odebrał dowódca

pułku O g. 9 odbyło się uroczyste nabożeństwo w miejscowej katedrze.

Po nabożeństwie nastąpiła defilada oddziałów pułku.

O g. 12 odbył się poranek w sali gimnazjum męskiego. W godzinach popołudniowych zostały wygłoszone w pododdziałach pogadanki o znaczeniu powstania styczniowego.

Miasto było odświętnie udekorowane flagami narodowymi.

R. Fronczak, st. sierż.

ZABAWA KORPUSU PODOFICERÓW ZAWODOWYCH 4 DYW. ŻANDARMERJI W ŁODZI

Dnia 11 lutego b. r. o g. 21.30, w pięknych salach podoficerskiego kasyna garnizonowego w Łodzi, odbyła się zabawa reprezentacyjna korpusu podoficerów zawodowych 4 dywizjonu żand.

Obszerne sale nowoutwarłego podoficerskiego kasyna garnizonowego z trudem pomieściły licznie przybyłych gości. Wśród 250 osób, które przybyły na zabawę, był korpus oficerski 4 dywizjonu żandarmierji z małżonkami i p. mjr. Rudnickim na cze-

le, weteran 1863 r. p. Hardy z rodziną, delegacja korpusu oficerów policji oraz licznie reprezentowany korpus podoficerski ze wszystkich oddziałów, stacjonowanych w Łodzi, Gądkówku i Regnach.

Zabawa w miłym nastroju, przy doborowej muzyce, przeciągnęła się do g. 9-ej.

Czysty zysk z zabawy, który wyniósł 112 zł 65 gr, został rozdzielony w następujący sposób:

- | | |
|--|----------|
| 1) na polskie szkoły zagranicą | zł 15,00 |
| 2) na dzieci ociemniałe przy rodzinie radjowej | 20,00 |
| 3) na Łódź podwodną im. Marszałka Piłsudskiego . . . | 40,00 |
| 4) na samolot tegoż imienia „ | 15,00 |
| 5) na sierociniec przy D.O.K. Nr. IV. | 12,00 |
| 6) na bibliotekę 4 dyw. żand. „ | 10,65 |

Razem zł 112,65

Kwotę powyższą wpłacono w dniu 14 II 1933 r. na poszczególne konta czekowe.

P. P.



Ognisko podf. zaw. garnizonu Przemyśl urządziło 5.II. b. r. wielką zabawę dla dzieci

MECZ SZACHOWY LWÓW — WARSZAWA

Dnia 4 b. m. został rozegrany rewanżowy mecz szachowy między drużynami podoficerskich kasyn garnizonowych Lwów i Warszawa.

Mecz odbył się w podoficerskim kasynie garnizonowym w Warszawie na 6-ciu szachownicach, z wynikiem 5:1 na korzyść drużyny lwowskiej.

Po meczu, w dniu 4 II b. r., zawodnicy wzięli udział w zabawie tanecznej. Następnego dnia zwiedzili zamek królewski, wieczorem zaś byli obecni na przedstawieniu w cyrku.

Drużyna lwowska po dwudniowym pobycie odjechała wieczorem dnia 5 b. m. do Lwowa, wywołując bardzo miłe wspomnienia, gospodarze bowiem postarali się tak program ułożyć, aby goście mogli poza grą w szachy zwiedzić choćby częściowo miasto, zapoznać się z życiem kulturalno-oświatowym i towarzyskiem kolegów warszawskich, słowem nie zapomnieli o nikim i o niczem. To też naprawdę miłe wrażenie, wywiezione z Warszawy, nie zatrze się nigdy w pamięci zawodników lwowskich.

Dążeniem obu zespołów szachowych Warszawy i Lwowa jest, aby rozgrywkami szachowymi, które zamierzają kontynuować w dalszym ciągu, każdego roku zainteresowali się szachowcami innych garnizonów i zgłosili swój udział, tak, by w przyszłości można było zorganizować rozgrywki o mistrzostwo wojska.

Augustyn Konarski, st. sierż.

Z ŻYCIA PODOFIC. C. W. O. L.

W dniach 8, 9 i 10.II b. r. lotniczy teatr amatorski odegrał sztukę p. t. „Damy i huzary”. Sztuka cieszyła się wielkim powodzeniem, sala teatralna była stale przepełniona.

Dyrekcja teatru w dniu 8 dała bezpłatne przedstawienie dla sze-

reg. sł. czynnej garnizonu Dęblin, gdzie urozmaicili oni sobie codzienny tryb życia żołnierskiego, składając kierownikowi teatru, p. st. sierż. Żałanowskiemu Tadeuszowi, serdeczne podziękowanie.

Sztuka była odegrana przez zespół bardzo dobrze, a w szczególności wyróżnili się i na uznanie zasługują p. Jaroszewiczowa, p. Dławichowska i p. Wołosewiczowa. Z pośród panów zaś st. sierż. Żałanowski, plut. Marszałek, kapr. Olek i p. Józefowicz.^a

Publiczność była zachwycona wykonaniem poszczególnych ról i miało się wrażenie, że to grają artyści zawodowi. Dowodem tego było żądanie publiczności, aby sztukę tę powtórzono jeszcze dnia 11.II b. r., wskutek jednak przygotowywania się do następnej sztuki—„Wesele” Wyspiańskiego, dyrekcja żądania tego uwzględnić nie mogła.

S. L., st. sierż.

Z ŻYCIA OGNISKA PODOFICERÓW 58 P. P.

Rozwój każdej organizacji społecznej zależy przeważnie od jakości pracy kierowników, i właśnie dzięki temu, że kierownictwo ogniska podoficerów 58 p. p. spoczywało przez



Podpisywanie aktu erekcyjnego przez członków Podlaskiego Komitetu Obchodu 15-lecia istnienia 34 p. p. oraz inicjatorów budowy pomnika poległym żołnierzom w walce pod Kobylanami

10 lat w rękach ludzi o wielkiej inicjatywie i szczerze oddanych sprawie podoficerów, ognisko nasze jest dobrze zorganizowane, pracując stale z wynikiem dodatnim.

Dwaj czołowi kierownicy naszego ogniska, st. sierż. Gogolek Hieronim—prezes i st. sierż. Kapalczyński Stanisław—sekretarz, obchodzili w tym roku jubileusz 10 letniej pracy w zarządzie ogniska.

22.I 1933 r. zebrali się podoficerowie pułku w kasynie podoficerskim, by zasłużonym kolegom złożyć w darze małe upominki pamiątkowe. Uroczystość tę złączono z obchodem rocznicy powstania styczniowego. Swoją obecnością zaszczytili nas zastępca d-cy pułku, p. ppłk. dypl. Gorgoń Henryk, i wszyscy d-cy bataljonów. Po dwóch wygłoszonych odczytach o powstaniu styczniowym zabrał głos najstarszy wiekiem kolega, st. sierż. Szczęsny Stanisław, i w krótkich lecz gorących słowach scharakteryzował żmudną ale owocną pracę obu jubilatów nad podniesieniem życia towarzyskiego i poziomu intelektualnego, wyrażając im w imieniu kolegów szczerze podziękowanie za trudy i znoje, oraz prosząc p. pułkownika o wręczenie im upominków.

Pan pułkownik, wręczając upominki zyczył obu jubilatom dalszej owocnej pracy w korpusie podoficerskim.

Ozorkiewicz Roman, st. sierż.

Z ŻYCIA PODOFICERÓW ZAWODOWYCH GARN. PRZEMYŚL

Staraniem zarządu Ogniska Podofic. Zawod. Przemyśl odbyła się w dn. 5 lutego 1933 r. w sali własnej „Wielka zabawa kostjumowa dla dzieci”. Ponieważ zarząd dołożył wiele starań przy urządzeniu tej imprezy, całość wypadła imponująco. Na program złożyło się:

1) „Wesele krakowskie”, odegrane przez własny zespół amatorsko-dziecinny;

2) „Przyjazd światowej sławy czarodzieja”, odegrany przez kolegę sierż. Surmiaka;

3) „Loterja fantowa”;

4) „Specjalna iluminacja sali” i t. p.

Podczas zabawy odbył się konkurs na najpiękniejsze kostjумы i rozdanie 3-ch nagród. Po zdjęciu fotograficznym rozpoczęły się tany „milusteńskich”.

Interesujący był widok maleństw, ubranych w śliczne kostjумы, idących w piasy przy dźwiękach odpowiednio dostosowanej kapeli i iluminacji. Ochoczo i z prawdziwie dziecinną werwą bawiły się, a opuszczając



Teatr amatorski podoficerów C. W. O. L.
Damy i huzary



sałę, miały roześmiane twarzyczki, z czego wnioskować można, że czuły się tu dobrze i były zadowolone.

Podkreślić trzeba, że rodzice biorących udział w zabawie dzieci, przyczynili się w znacznej mierze do uświetnienia imprezy, szyjąc dzieciom specjalnie na ten cel kostjumy.

Zarząd.

Z ŻYCIA 34 P. P.

Obecnie żyjemy pod znakiem wielkiego święta, ponieważ w maju b. r. obchodzić będziemy 15-lecie istnienia naszego pułku, mistrza wojska w strzelaniu.

W hołdzie żołnierzom 34 p. p., poległym w walce pod Kobyłanami w roku 1920, z inicjatywy podlaskiego komitetu obchodu 15-lecia istnienia naszego pułku ufundowano pomnik, którego odsłonięcia ma dokonać P. Prezydent Rzplitej w maju b. r. Dokładny dzień uroczystości podany będzie w najbliższym czasie.

W dniu 28. I 1933 r. odbyło się zebranie podofic. zawod. 34 p. p., na którym wybrano nowy zarząd kasyna podofic. Prezesem korp. podofic. został chor. Goldowski Kazimierz.

Ustępującym z zajmowanych stanowisk p. p. st. sierż. Kamlińskiemu, b. prezesowi i sierż. Szyllerowi za ich solidną pracę składamy serdeczne podziękowanie.

Józef Proskura. kpr.

SAMOKSZTAŁCENIE SIĘ PODOF. GARN. TARNOPOLSKIEGO

Zdawałoby się, że poza trudną i ciężką służbą wojskową nie da się nic więcej zrobić, jak tylko wypocząć.

Ale jak to mówią: gdy się chce, to się wiele może.

Podoficerowie garnizonu tarnopolskiego nie pozostają w tyle za innymi i poza służbą nie marnują czasu, doskonaląc się przez samokształcenie.

Jak już wspominałem w jednym z poprzednich moich artykułów, na łamach

naszego tygodnika, na terenie garnizonu tarnopolskiego istnieją dwojaki kursy dokształcające—z zakresu 6 kl. szkoły powszechnej i z zakresu 6 kl. szkoły średniej. Mówi się, że przez regularne uczęszczanie do szkoły wiele się można nauczyć, a nawet wszystkiego od deski do deski, jednak powiedziałbym, że potrzeba jeszcze innej pomocy, a nią są książki obce—dodatkowe.

Aby przyjść z pomocą uczącym się podoficerom oraz wszystkim innym podoficerom w garnizonie, z inicjatywy d-cy 54 p. p., p. plk. dypl. d-ra Polniaszka, została zorganizowana biblioteka garnizonowa, której członkami są wszyscy oficerowie i podoficerowie garnizonu.

Biblioteka ta posiada obfity komplet książek doborowych i naukowych.

Otwarcia biblioteki dokonał w dniu 11. II b. r. kmdt. garn., gen. Dowoyno-Sollobub, przy udziale licznych przedstawicieli i delegacji oficerskich i podoficerskich całego garnizonu.

P. generał w krótkich słowach zobrazował doniosłe znaczenie biblioteki dla oficerów, podoficerów i ich rodzin, dziękując przytem inicjatorowi p. plk. dypl. dr. Polniaszkowi, za zorganizowanie i pracę nad jej utworzeniem.

Po przemówieniu kmdta garnizonu ks. kapelan Czach dokonał poświęcenia biblioteki, życząc inicjatorowi powodzenia w jej dalszym rozwoju.

Oby śladem inicjatywy d-cy 54 p. p. poszły wszystkie garnizony, które dotychczas nie posiadają takiej biblioteki.

J. K., st. sierż.

przew. sekcji red. w 54 p. p.

Z ŻYCIA KORPUSU PODOFIC. 6 P. P. LEG.

W dniu 16 stycznia 1933 r. odbyło się walne zebranie korpusu podoficerów zawodowych 6 p. p. Leg. na którym, po załatwieniu spraw związanych z życiem korpusu, została poruszona sprawa (na skutek nadesłanej odezwy przez Macieja Szkolną w Gdańsku), wykupienia cegiełki na budowę polskiej szkoły w Gdańsku.

Po odczytaniu odezwy cały korpus jednogłośnie uchwalił wykupienie nadesłanej cegiełki, oraz opodatkował się jednorazowo po jednym złotym. Ponadto około 40 podoficerów zadeklarowało wykupienie cegiełek.

Czyn taki, jak i zrozumienie znaczenia szkół polskich na terenie wolnego miasta Gdańska, oraz poczucie obywatelskie podoficerów zawodowych 6 p. p. Leg. godne są naśladowania.

sierż. S. Kozłowski.



Korpus podoficerów zawodowych 58 p. p.

NARCIARSTWO W CZERWONEJ ARMJI

W Rosji Sowieckiej na olbrzymich przestrzeniach zima jest długa, mroźna i śnieżna. Nic więc dziwnego, że zwrócono tam barczną uwagę na sprawę zastosowania narciarstwa w wojsku.

Tu warto zaznaczyć, że Rosja posiada nieomal że tak starą jak Norwegia, Szwecja i Finlandja tradycję użycia nart w wojsku. Już bowiem car Iwan Groźny w 1550-51 roku posiadał w swym wojsku oddziały posługujące się nartami i używał ich w boju. Ale z tradycji tej nie pozostało nic, prócz wzmianek w starych dokumentach. Dopiero niedawno zajęto się poważnie zastosowaniem nart w wyszkoleniu i działalności bojowej wojska rosyjskiego.

Rosjanie doszli do przekonania, że zima, mrozy i śniegi mogą być sojusznikiem wojennym zawsze, tak jak byli nim w 1812 r. w walce z Napoleonem.

Doświadczenia wielkiej wojny wykazały, że na terenach, gdzie panuje surowa zima, działania wojenne zamierają i przecłwnicy przez zimę przygotowują się do wiosennych operacji.

Zima niweluje przewagę techniczną lepiej wyposażonej armji, gdyż krótki dzień ogranicza pracę lotnictwa, mrozy zaś i śniegi redukują działalność samochodów pancernych i czołgów. Piechota z trudem porusza się w terenie i utyka w śniegu.

Natomiast wojsko odpowiednio wyszkolone i zahartowane w bojach zimowych może uzyskać przewagę nad nieprzyjacielem przez zachowanie pełnej inicjatywy. Mroź i śnieg może stać się jego sprzymierzeńcem, umożliwiając szybsze poruszanie się w terenie, dostępniejszym przylem dzięki zamrznięciu rzek, błot i jezior.

Sowiecka Rosja spodziewa się więc przez położenie specjalnego nacisku na zimowe wyszkolenie uzyskać w tym czasie przewagę nad lepiej wyposażonym technicznie przeciwnikiem.

To też sowiecka Instrukcja wojskowa rzuca hasło „im surowsza zima i większe opady śnieżne—tem czynniejsza winna działać czerwona armja”.

Od zimy 1928-29 r. prowadzone jest systematyczne wyszkolenie bojowe przystosowane do działania w zimie. Ma ono na celu zahartowanie żołnierzy w marszach, w natarciu i obronie w ciężkich zimowych warunkach, na mrozie i śniegu. Wyszkolenie to obejmuje wszystkie bronie i trwa od 1-go grudnia do 15 maja, przyczem w tym czasie ma być 110 dni pracy, oraz 15 ćwiczeń bojowych w ramach taktycz-

nych jednostek piechoty w związku z innymi broniami.

Wykorzystanie narciarstwa w walce stało się przylem jednym z zasadniczych elementów zimowego wyszkolenia armji. Piechota otrzymała za zadanie wyszkolenie „pełnowartościowych oddziałów narciarskich”. Wobec tego w oddziałach położono silny nacisk na rozwój narciarstwa i to nie jako sportu, tylko w pierwszym rzędzie w zastosowaniu do zadań bojowych. W dążeniu do szybkiego szkolenia oddziałów zdolnych do prowadzenia walki w zimie stwierdzono, że dla wyszkolenia pojedynczego żołnierza na nartach wystarczy jedna zima, w drugim roku szkolenia może on już opanować technikę biegów górskich i natarcia. Pragnąc przyspieszyć szkolenie czerwona armja usilnie propaguje narciarstwo w cywilnym społeczeństwie, by w ten sposób otrzymywał jak największy kontyngent poborowych narciarzy.

Jako cel wyszkolenia narciarskiego postawiono sobie możliwość szybkiego działania na dużych przestrzeniach, a więc w ciągu szeregu dni.

W tym celu urządzone są biegi narciarskie trwające po kilka dni, na przestrzeni paruset kilometrów, oraz kilkudniowe ćwiczenia z norowaniem w terenie. W szeregu oddziałów przeprowadzono próby nocowania w polu w namiotach, w których paliły się ogniska, a żołnierze spali rozebrani. Pomyślny wynik tych prób każe liczyć się z możliwością stosowania takich noclegów w czasie wojny i to nawet w odniesieniu do większych oddziałów.

Zasadniczo zimowe wyszkolenie ma się odbywać w specjalnych „zimowych obozach”, gdzie oddziały przebywałyby przez 2-3 miesiące. Jeśli zorganizowanie takich obozów miaoby okazać się niemożliwym, oddziały mają odbyć szereg parodniowych ćwiczeń w polu z nocowaniem w namiotach, nocnymi ćwiczeniami oddziałów

narciarskich i bojowym strzelaniem. Zimowy okres szkolenia powinny zakończyć parodniowe manewry.

Na podstawie paroletniego doświadczenia w czerwonej armji wyrobiono sobie już pogląd na rolę i wartość bojową oddziałów narciarskich.

Stwierdzono więc, że piechota dobrane wyszkolona i szybko poruszająca się na nartach w zaśnieżonym terenie może działać skutecznie nie tylko na skrzydła, ale i na tyły nieprzyjaciela, wykorzystując swe niezależnienie się od dróg, szybkość i łatwość zakorzenienia przeciwnika. Narciarskie zagony na głębokie tyły mają duże szanse powodzenia i mogą w przyszłej zimowej wojnie odegrać poważną rolę.

Rozpoznanie i ubezpieczenie wykonane przez narciarzy nie sposób w zimie zastąpić przez jakikolwiek inny wywiad, również łączność w wielu wypadkach, a przedewszystkiem na bezdrożach, mogą szybko i pewnie zapewnić jedynie narciarze.

Dla przeprowadzenia zimowych działań wojennych przez większe oddziały konieczne jest wyposażenie ich w tabor na sankach, oraz artylerję i karabiny maszynowe na płozach. W czerwonej armji weszło już w użycie zastosowanie psich zaprzęgów do przewożenia amunicji i c. k. n. na płozach. Robiono też próby stosowania sanek motorowych w taborach.

Jak z tego wszystkiego widzimy w czerwonej armji prowadzona jest poważna praca w kierunku zimowego wyszkolenia wojska z szerokim zastosowaniem narciarstwa. Całkowite jego przeprowadzenie będzie, rzecz prosta, wymagać dłuższej pracy, ale pierwsze kroki już zrobiono i dziś nie ulega wątpliwości, że przyszły nieprzyjaciel sowieckiej Rosji spotka się z armją należycie przygotowaną do wojny w ciężkich, zimowych warunkach i posiadającą przystosowane do zadań bojowych w tych warunkach oddziały narciarskie.

KLĘSKA POLSKIEGO HOCKEJU

Polski hokej na mistrzostwach Europy w Pradze poniósł dotkliwą klęskę. Wprawdzie broniliśmy się dzielnie, ale zato atak nawet wzmocniony starym już lwem Adamowskim nie umiał wywalczyć zwycięstwa. Po przegranej z Niemcami 0:2 i jedynym zwycięstwie nad słabą Belgią 1:0, weszliśmy do półfinału, gdzie pokonali nas Czesi 1:0, Amerykanie 4:0 i Szwajcarowie 3:1. W turnieju pocieszenia, w walce o 7 miejsce zremisowaliśmy z Węgrami 1:1.

W turnieju tym ostatecznie zwyciężyły St. Zj. A. P., 2—Kanada, 3—Czechosłowacja, 4—Austria, 5—6 Niemcy i Szwajcarja, 7—8 Polska i Węgry. Za nami Rumunja, Łotwa, Belgja i Italia.

*

Wielka doroczną nagrodę sportową plk. Kilińskiego za 1932 r. przyznano St. Walasiewiczównie, która poprzednio w plebiscycie „Przeglądu Sportowego” zdobyła nagrodę plk. Ulrycha.

SELEKTYWNOŚĆ ODBIORNIKA I JEJ ROLA W ODBIORZE RADJOWYM

Sezon zimowy jest porą najlepszego odbioru radiowego. Poza potężnymi stacjami, słyszymy szereg drobnych w naszych głośnikach lub słuchawkach. Niestety, w większości odbiorników, szczególnie starszej konstrukcji, słyszą one odzywają się równocześnie, czyli jak to nazywamy — „przebijają”. Przyczyną tego jest niedostateczna selektywność odbiornika — niedostateczne wydzielenie poszczególnej fali. Możemy temu zaradzić, usuwając niektóre braki w konstrukcji odbiornika, w pierwszej linii stosując w jak najszerszych granicach ekranowanie. Ekranowanie — w sensie radiowym — polega na otoczeniu pewnej części odbiornika metalową zamkniętą osłoną, zrobioną z blachy aluminiowej, miedzianej, a w razie ich braku ze zwyczajnej blachy cynkowej. W zależności od swego przeznaczenia, ekran w takie wyrabiane są w formie cylindrów, bardzo często osadzanych na normalnych podstawkach lampowych. Ma to być dogodność, że łatwo taki cylinder osadzić w aparacie, a nóżki zużytkować do odprowadzeń cewkowych lub innych.



Jaką rolę odgrywa także ekranowanie?

Przedewszystkiem ustają w takim zekranowanym odbiorniku wycia i piski pochodzące z różnych sprzężeń, to jest wzajemnych wpływów jednych cewek na drugie. Poza tem w każdym starszym odbiorniku bezekranowania cewka antenowa jest już siedliskiem odbioru różnych stacyjniewyodrębnionych. Zekranowanie usunie to w znacznym stopniu, a tem samym zwiększy selekcję, gdyż dalszemu wzmocnieniu ulegnie głównie stacja pożądana. Przy ekranowaniu trzeba uważać by cylinder ekranujący był o 2,5 cm dłuższy od cewki i o 1,5 cm szerszy

a wszelkie przejścia drutem do następných członków odbiornika powinny być częściowo zrobione kabelkiem ekranowanym. Dotyczy to szczególnie małych aparatów, gdzie brak większej ilości obwodów strojonych trzeba zastąpić staranną i celową konstrukcją. Ekran musi być uziemione.

Poza cewkami ekranujemy obecnie i kondensatory obrotowe. Nie wpływa to na selektywność aparatu, lecz na jego wewnętrzne uspokojenie, usuwając niepożądane gwizdy i wycia.

Lampy również powinny być pokryte metalową powłoką. Przedewszystkiem lampa detektorowa, niezależnie od układu w jakim pracuje i sposobu zasilania. Zwiększa to selektywność i zmniejsza wrażliwość na przyjmowanie wszelkich zakłóceń zewnętrznych.

W małych odbiornikach dobra reakcja przy zastosowaniu eliminatora daje dobre rezultaty odtłumiając obwody strojone. W niektórych aparatach po usunięciu reakcji trzeba było zastosować aż dwa dodatkowe obwody, by otrzymać selekcję.

W wielu wypadkach radykalnie pomaga zastosowanie filtru wstęgowego lecz konstrukcja takiego filtru jest skomplikowana i wymaga dużego doświadczenia.

KSIĄŻKI NADEŚLANE

Rufus King. — Mała Kate. Tow. Wydawnicze „Rój”, W-wa 1932. Cena zł 2,85, str. 224. Mistrz „zbrodni psychologicznej” wprowadza czytelnika w niesamowitą atmosferę rodziny, na którą spadają tajemnicze i — zdawałoby się — niczem niewytłumaczone ciosy. Zonny z poprzednich powieści por. Valcour rozwiązuje umiejętnie ten splót zagadek, dając — jak zawsze u Kiuga — rozwiązanie pozbawione wszelkich odcieni łatwizny i doskonale pomyślane. Tragiczna postać młodej Kate na długo pozostaje w pamięci.

Anastazja Drewniwska. — Czyta. Tow. Wydawn. „Rój”, W-wa 1932. Cena zł 1,95, str. 248. Powieść osnuta jest na jednym z owych „dramatów namiętności”, jakie od czasu do czasu wtrząsają opinią publiczną; mimo sensacyjności fabuły jest to utwor o głębokim podłożu społecznym.

Marek Romański. — Człowiek z Titanica. Tow. Wydawn. „Rój”, W-wa 1932. Cena zł 3.—, str. 208. Zakończenie niezwykle ciekawego „Czarnego Trójkąta”, przynoszące rozwiązanie zagadki, oczekiwane z takim zainteresowaniem.

Helena Zarzycka. — Królowski lot. Tow. Wydawn. „Rój”, W-wa 1932, Cena zł 2.—, str. 243. Nowa powieść Ireny Zarzyckiej przenosi nas znowu w świetlaną słoneczną atmosferę roześmianej i czarownej młodości. Pełna wdzięku i nieklamanej niewinności historia Ari i Stefa ujmuje nas swą szczerą prostotą, a stosunek Ari do ojca dobywa prawdziwe skarby pogodnego liryzmu.

Jean de la Hire. — Reżebub. Tow. Wydawn. „Rój”, W-wa 1932. Cena zł 2,85, str. 273. Na tle walki szlacheckiego Saint Claira i Sylwii ze straszliwym profesorem Mezarciem, gwałcicielem „najwyższego prawa pokoju” — która rozgrywa się w roku 2100 — autor rozwija ciekawą i

śmiałą fantazję przyszłości, która w połączeniu z sensacyjnością fabuły tworzy powieść awanturniczą naprawdę w wielkim stylu.

Migra G. Eberhart. — Gdy pacjent przemówi. Tow. Wydawn. „Rój”, W-wa 1932. Cena zł 2,85, str. 234. Gdzie zginął zie-

HUMOR

PROJEKT 8-LETNIEGO HENRYCZKA

— Henryczku, już uskladałeś sobie 5 złotych, więc co masz zamiar zrobić z tymi pieniędzmi?

— Myślę, tatusiu, za te pieniądze ożenić się z Halinką..

— Głupstwa gadasz, bąku jeden, bo za 5 złotych nie mógłbyś przecież utrzymać ani żony, ani dzieci.

— Kiedy, tatusiu, myśmy z Halinką już postanowili, że, jak tylko ona zacznie znosić jajka, to my je będziemy zawsze sprzedawali, żeby nie mieć dzieci.

CO CZŁOWIEK—TO OBYCZAJ

— Wiesz, Celinko, że kiedy mój narzeczony przychodzi, to robi się jasno.

— A znowu mój narzeczony, jak się robi jasno, to wychodzi.

NA POLOWANIU

— Mój człowieku, czy nie widzieliście tu gdzie mojego psa?

— A widziałem, widziałem, jak uciekał, bo go znając gonili.

lony słoń? Kto zabił Adolfa Federie? Czy głos słyszała pielęgniarka Kaeto w dniu swego przybycia do domu Federie'ch? I czy ręka ślicznej March jest istotnie „stworzona” do rewolweru?

Oto pytania, jakie stawia sobie każdy podczyna czytając tej powieści, z zapartym oddechem śledząc od początku do końca bieg tej z niezwykłym napięciem opisanej akcji.

PRAKTYK

— Panie doktorze, czy ja zdążę pożegnać się przed odejściem pociągu?

— Jeżeli z mężem, to pani zdąży, jeżeli z narzeczonym, to zamało czasu

CIEŻKIE CZASY

— Takie teraz czasy nastali, że brachu, za złocisz to nie dostaniesz.

— E, zawracanie gitary, to ja właśnie za złocisz dostałem aż trzy miesiące wzięcia.

YO-YO

— Tatusiu, co to jest yo-yo?

— To, mój syneczku, jest taki sznurerek, na jednym końcu którego znajduje się drewniany krążek, a na drugim — taki cymbał, który się tym krążkiem bawi

KOBIECA LOGIKA

— Mężu, kup mi skórkę lisa na mufkę

— Jakto? Znowu? Przecież w przeszłym roku kupiłem ci w tym celu lisa.

— Ale się zaościł.

— Już po roku?

— Nic dziwnego, bo przecież żywy lis musiał tę skórkę nosić też kilka lat na sobie!

N A B O J E
MYŚLIWSKIE

KAL. 15, 18 i 20

i
SPORTOWE

KAL. 22

Z. A. „**POCISK**” S. A.

P R O C H Y BEZDYMNE MYŚLIWSKIE KRAJOWE
„**ŁOŚ**“ i „**SZARAK**“

BIURO SPRZEDAŻY: WARSZAWA, MIŃSKA 25 TELEFON CENTRALA
ODDZIAŁ SPRZEDAŻY BRONI I AMUNICJI: WARSZAWA, TREBACKA 10 TELEFON 669 81

ZJEDNOCZONE FABRYKI SUKNA
I WYROBÓW WEŁNIANYCH

HESS, PIESCH i STRZYGOWSKI

DOSTAWCY DLA ARMJI

BIURO GŁÓWNE: B I E L S K O
KRASIŃSKIEGO 18 TEL. Nr 1211 i 1369

D Z I A Ł
EMIL PIESCH

DOSTAWCA PIERWSZORZĘDNYCH TKANIN CZESANKOWYCH MUNDURO-
WYCH I SUKNA PŁASZCZOWEGO DLA P. OFICERÓW I PODOFICERÓW

POLSKIE BIURO PODRÓŻY „ORBIS”

SPRZEDAJE BILETY

URZĄDZA WYCIECZKI

UDZIELA INFORMACYJ

Komunalna Kasa Oszczędności powiatu konińskiego

Centrala: KONIN ul. Słupecka Nr. 1. Telefon Nr. 97

Oddział: SŁUPCA ul. Poznańska Nr. 16. Telefon Nr. 57

Zastępstwo Banku Polskiego. Kapitał zakładowy 100.000.— zł.
Uruchomiona w dniu 1.6 1929 r.

ZAŁATWIA WSZELKIE CZYNNOŚCI
W ZAKRESIE BANKOWYM

Porcelanę fabryki

ĆMIELÓW

sprzedaje po cenach -
fabrycznych

Lubelski Syndykat Rolniczy
Sp. Akc.

Lublin, Krakowskie Przedm. 64
skład bogato zaopatrzony

Rubin Perlberger

Fabryka Skór



w Kłaśnie przy Wieliczce

Zygmunt Kohn

i Synowie

Fabryka Skór



Cieszyn — Śląsk

WYPRZEDAŻ MEBLI

PO NIEBYWALE NISKICH CENACH
LECZ ZA GOTÓWKĘ

STOŁOWE, SYPIALNIE, GABINETY,
SALONY, STARSZE FASONY
ZA BEZCEN

STYL POLSKI PRZEMYSŁ MEBLOWY

WARSZAWA, ŻŁOTA Nr. 7
(róg Mazałkowskiej)

NAJWIĘKSZE W EUROPIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO Zjednoczone Zakłady Włókiennicze K. Scheiblera i L. Grohmana

Spółka Akcyjna
W ŁODZI

P. W. K. 1929 Poznań. Wielka nagroda, wielki medal złoty.

216.000 wrzecion; 6.000 krosien; wykończalnia; własna drukarnia; własna elektrownia, 4.000 W

Tkaniny z bawełny, lnu, jedwabiu, (sztucznego) dla użytku prywatnego; dla przemysłu;
oraz — specjalne — dla dostaw rządowych, celów wojskowych i lotniczych.

Do nabycia we wszystkich składach własnych jak również w sklepach hurtowych i detalicznych w najlepszym gatunku

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor naczelny: Jan Emlarski, mjr. dypl.

Sekretarz Redakcji: Wacław Szmagier.

REDAKCJA: aleja Jerozolimska 41. Telefon 9.76-70.

ADMINISTRACJA: Warszawa, aleja Szucha 14, tel. Gen. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-144.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. — Kwartalnie 6 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. —
W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEN: Cena 1/4
strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/4 str. dwukolorowej wzgl. 1/4 opisowej 750 zł; 1 mm jednoazpaltowy 75 gr. — Rękopisów,
zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.